

SAMOSTANOWIENIE

Rok I nr 2

KWARTALNIK POLITYCZNY

wiosna 1985

LEGALIZM PRAWNO-PAŃSTWOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Do redakcji SAMOSTANOWIENIA, w związku ze staraniami o druk pierwszego numeru pisma, zaczęły napływać pytania o nasze rozumienie legalizmu prawno-państwowego II Rzeczypospolitej. Pora więc na bliższe wyjaśnienie naszego podejścia do tego zagadnienia. Kluczowym elementem w naszym rozumowaniu jest analiza sytuacji po zakończeniu II wojny światowej. Polska, sojuznik w obronie którego do wojny tej przystąpiły Wlk. Brytania i Francja, została potraktowana nie jako podmiot stosunków międzynarodowych, ale ich przedmiot: w serii kapitulanczkich posunięć mocarstwa zachodnie przekazały sprawy polskie w wyłączne kompetencje ZSSR, który miał ustanowić suwerenne i demokratyczne państwo polskie. Nie był to jednak zamiar, ale werbalna deklaracja przesłaniająca rzeczywisty cel: satelizację Polski. Nie liczone się już z istniejącym rządem RP, któremu wkrótce po uzgodnieniach jałtańskich odmówiono uznania dyplomatycznego mimo, że miał poparcie społeczeństwa i armii - największej armii podziemnej i najliczniejszych Sił Zbrojnych na Zachodzie spośród krajów okupowanych. Wartość sojusznika polskiego doceniana była tylko we wczesnym, trudnym dla Aliantów okresie wojny.

Pośpiech w jakim USA i Wlk. Brytania likwidowały sprawę polską, brutalne naciski angielskie zmierzające do kolejnych ustępstw rządu RP i wreszcie opuszczenie sojusznika naskowane fikcją tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przyczyniło się do dalszego pogorszenia się sprawy polskiej. Mimo szeregu błędnych decyzji, podjętych arbitralnie przez USA i Wlk. Brytanię bez udziału mniejszych państw sojuszniczych, w tym Polski, Mocarstwa te nie zostały pozbawione możliwości dyplomatycznego przeciwdziałania tworzeniu się "żelaznej kurtyny". Zbytni pośpiech Aliantów sprawił, że pozycja Polski stała się beznadziejna. W tych warunkach, kiedy nie było szans utrzymania suwerenności państwowej, jak stwierdził Prezydent Edward Raczyński w wywiadzie radiowym w 1984 r., "tak zwany legalizm prawno-państwowy był bardziej niż uzasadniony". Był on wówczas łatwiejszy psychologicznie niż teraz, ponieważ prócz głównych mocarstw oraz satelitów Kremla cały wolny świat, przez czas krótszy czy dłuższy, uznawał legalny rząd polski w Londynie. Ostatnie stosunki dyplomatyczne rządu RP z którymkolwiek z rządów sprawujących władzę ustały w 1963 roku, były to stosunki dyplomatyczne z Watykanem.

Pragmatyzm konstytucyjny

Podstawowym aksjomatem emigracji niepodległościowej była więc ciągłość istnienia suwerennego państwa polskiego. Powtórnie został dokonany wybór formy dalszej działalności, wybór, przed którym wcześniej stanęła część niechętnych rządowi przedwrzesniowemu polityków polskich w czasie kryzysu spowodowanego internowaniem naczelnych władz Rzeczypospolitej Polskiej w Rumunii. Dokonany został jednoznacznie przez większość uchodźstwa wojennego i Sił Zbrojnych na Zachodzie - jako wola kontynuacji państwowości polskiej. Kwestią wtórną dla nich wówczas, jak i dla naszego środowiska obecnie, pozostała forma w jakiej ma być ona kontynuowana. Wątpliwości niektórych ugrupowań opozycyjnych, czy ciągłość ta ma reprezentować tylko Prezydent, którego ciągłość władzy łatwo wywieść z Konstytucji,^{3/} czy też wspólnie z Rządem - jest kwestią teoretyczną, która nie

1/ wywiad z Prezydentem nadany został przez Rozgłośnie Polską Radia Wolna Europa na początku roku 1984, rozmowę prowadził T. Żenczykowski

2/ Konstytucja kwietniowa 1935 r. także przez przeciwników tzw. Sanacji została uznana za legalną podstawę działalności władz RP na emigracji. Zarówno gen. Władysław Sikorski jak i stronnictwa opozycyjne: ludowe, narodowe, partie socjalistyczna i pracy uznały ją za niezbędną, mimo nie przebrzmiałych zarzutów co do trybu jej uchwalenia /uchwalona została demokratycznie w podobnych okolicznościach co konstytucja majowa 1791 r.: pod nieobecność niemal wszystkich posłów opozycyjnych/

3/ Art. 24 pkt. 1 stanowi: "W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; /podkr. nasze - Sst/ Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju". Natomiast zgodnie z art. 13 Ustawy Konstytucyjnej "Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z up-

str 2Legalizm prawno-państwowy RP..... Sst 2
może być stawiana wyżej niż sprawa kontynuacji suwerennej państwowości polskiej. W 1945 r., kiedy kończył się wojenny etap działalności naczelnych władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie, jasne było, że działalność emigracyjna musi być kontynuowana w formach optymalnie dostosowanych do nowej sytuacji, a nie kłócących się z obowiązującą konstytucją. Dyskutowany był wówczas zakres uprawnień Prezydenta, długość kadencji prezydenckiej w warunkach niemożności normalnej elekcji następcy, charakter quasi-parlamentarnej formy władz naczelnych: Rady Narodowej. Rezultaty tych dyskusji i przekształceń form instytucjonalnych wyłoniły obecny kształt władz państwowych RP. Dlatego bez wahań uznajemy je za legalne. Należy podkreślić, że ta ewolucja struktury władz i zakresu ich kompetencji dokonywała się w warunkach emigracyjnych, gdzie źródłem utrzymania tych struktur mogły być tylko dobrowolne składki, a podstawą wszelkich, nawet niezbędnych zmian - powszechna zgoda na nie, consensus. Przykładem właściwego wykorzystania możliwości są wybory do Rady Narodowej - emigracyjnego parlamentu /obszernie o tej instytucji piszemy w osobnym artykule w tym numerze Sst/. Uznanie istniejących form państwowych II Rzeczypospolitej jest naszym zdaniem jedyną możliwością obrony legalizmu i wyrazem uznania dla działalności emigracji niepodległościowej.

Stosunek do Ziemi Wschodnich RP

Przy próbie aktualizacji legalizmu prawno-państwowego RP, którą proponujemy, wątpliwości interpretacyjne najprędzej powstać mogą wokół programu wschodniego. Dla wielu Polaków stosunek do granicy ustalonej w Traktacie Ryskim stanowi podstawowy anachronizm koncepcji legalizmu. Nie jest naszym celem zamazywanie różnic, które istniały między terenami odłączonymi po wojnie od polskiego terytorium państwowego a obecnym obszarem państwowym PRL. Nie twierdzimy tym bardziej, że przez 40 lat różnice te się nie pogłębiły. Nie jesteśmy jednak zdania, że należy się autorytatywnie wypowiadać o sytuacji na tych terenach na podstawie jedynie fragmentarycznych wiadomości. Z drugiej strony chcemy mocno i wyraźnie podkreślić nasze uznanie emigracyjnych organizacji ukraińskich i białoruskich za jedynego reprezentanta społeczeństw spoza granicy ryskiej, a także za rzecznika części społeczeństw Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. W związku z takim podejściem wpływa potrzeba podjęcia dialogu z tymi organizacjami. Jest bowiem wiele zagadnień, które powinny być przedyskutowane, takich jak współpraca na rzecz samookreślenia i samostanowienia ludności Kresów /np. potrzeba forsowania przez środowiska polskiej emigracji poparcia wniosku do Komisji d/s dekolonizacji ONZ w sprawie krajów nadbałtyckich, Białorusi i Ukrainy/, jak wypracowanie metod wyzwolenia tych terenów, uzgodnienie kwestii poszanowania praw mniejszości oraz omówienie metod ochrony ludności Kresów Wschodnich przed wyzyskiem, rusyfikacją i wykorzystaniem jej dla celów imperializmu sowieckiego bądź rosyjskiego.

Zagadnienia powyższe wcale nie są oczywiste, nawet jeśli chodzi o tak podstawowe sprawy jak zapewnienie dla każdej ze społeczności narodowej Kresów autonomii kulturalnej. W tym samym numerze Sst publikujemy polemikę z artykułem pochodzącym z kręgu amerykańskiej emigracji białoruskiej, dotyczącym zagadnienia mniejszości polskiej na Białorusi. Autor artykułu, reprezentatywnego dla linii pisma, popiera uniemożliwienie istnienia polskich szkół i prasy na sowieckiej Białorusi i oburza się na fakt istnienia ich na wileńszczyźnie /Litwa sowiecka/. Ten sam autor ze spokojem przechodzi nad postulatami Polskiego Porozumienia Niepodległościowego dotyczącymi swobód narodowych i kontaktu z Polską etnograficzną /zachwycając się "prawdziwie patriotycznym" zrzeczeniem się Ziemi Wschodnich przez PRL. Mamy nadzieję, że na tym tle legalistyczny stosunek do Ziemi Odłączonych Rzeczypospolitej także dla Czytelnika tego tekstu stanie się wyrazem trzeźwego realizmu.

Perspektywy legalizmu

Obecnie spróbujemy przedstawić szanse sprawy niepodległości Polski wynikające z przyjęcia legalizmu prawno-państwowego RP. Rozważmy najpierw, jakie korzyści przynieść może podtrzymanie legalizmu w warunkach takich jak obecnie - braku szans na szybkie odsunięcie komunistów od władzy. Są dwa aspekty przyjęcia legalistycznej podstawy dla

równień osobistych, stanowiących Jego prerogatywy" do których należy m.in. "mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów, /.../"

4/ Odsyłamy tu Czytelnika do naszej formuły pryncypiów legalizmu państwowego z listu SAMOSTANOWIENIA do Prezydenta Edwarda Raczyńskiego /Sst nr 1/, a w tym kontekście zwłaszcza do punktu 4: "uznajemy możliwość wyłączenia pewnych terytoriów II RP z obszaru Państwa Polskiego tylko decyzją suwerennych, legalnych, demokratycznie wyłonionych władz polskich na życzenie zamieszkującej te terytoria ludności".

5/ Odsyłamy Czytelnika do naszej polemiki z tym tekstem w numerze 2 Sst i do tłumaczenia z białoruskiego tekstu "westia mniejszość polskiej na Białorusi" - w nr 1 Sst.

§st 2legalizm prawno-państwowy RP..... str 3
działalności niepodległościowej: tytułu prawnego do właściwego rozwiązania problemów
nie zamkniętych przez II wojnę światową, będących dziedzictwem Polski międzywojennej
oraz wykorzystania istniejącego od września 1939 r. funkcjonalnego aparatu dyplomatycz-
nego uchodźczego rządu polskiego.

II wojna światowa swą brutalnością przecięła wiele nierozwiązywalnych "węzłów
gordyjskich" w sferze stosunków międzyetnicznych. Dotyczyło to również II Rzeczypospo-
litej. Jednakże zmiany, które przyniosła okupacja sowiecka, polegające na drastycznym
zredukowaniu sfery wolności obywatelskiej, religijnej, poruszania się, a w przypadku
Polaków nawet podstawowych praw narodowych, nie pozwalają zamknąć bilansu II Rzeczy-
pospolitej, nie pozwalają obojętnie patrzeć na losy ludności mocą zewnętrznych decyzji
pozbawionej prawa do samostanowienia. Pałaca jest nadal sprawa niepodległości, nie ma
też powodu zamykać takich spraw jak prawo do obywatelstwa polskiego osób siłą go poz-
bawionych i prawa do samookreślenia niepolskiej ludności II Rzeczypospolitej. Z tych
powodów należy podtrzymać tytuł prawny do zgodnego z wolą ludności ułożenia stosunków
na ziemiach będących spuścizną Rzeczypospolitej Polskiej. Intencja ta, i miejmy na-
dzieję działalność, powinny zbliżyć nas do niepodległościowej emigracji ukraińskiej i
białoruskiej.

Dzięki sieci byłych ambasad i przedstawicielstw RP, które pozostały na miejscu
także po utracie swego statusu dyplomatycznego, ośrodek londyński posiada szerokie
kontakty i rozeznanie w polityce państw zachodnich. Poprzez kontakty prywatne, tak wa-
żne w dyplomacji - a nie podlegające kontroli państwa, byli ambasadorzy mają pewne mo-
żliwości kształtowania pojęć na temat Polski i na odwrót, informowania rządu o aktual-
nych trendach w polityce danego kraju. Co więcej, do tej pory rządy zachodnie utrzymu-
ją półoficjalne kontakty z polskim rządem emigracyjnym, przyzwyczajone zasięgać opinii
władz RP o wydarzeniach w Polsce. Wobec tego narzuca się koncepcja przekształcenia
Naczelnych Władz RP w reprezentację jednolitego frontu ugrupowań niepodległościowych
z Kraju i Emigracji. Zalety tej koncepcji są niemałe. Istnieje przede wszystkim zgod-
ność ideałów niepodległościowych grup w Kraju i wojennej emigracji politycznej, two-
rzącej obóz legalizmu państwowego: obie strony za bezpośredni cel stawiają sobie su-
werenność Polski, nie oczekują też osiągnięcia go metodą porozumienia się z komunista-
mi. Poniważ Rząd i Rada Narodowa RP są strukturami stricte politycznymi więc dobrze
nadają się do funkcji reprezentowania społeczeństwa zorganizowanego wokół celu właśnie
politycznego: niepodległości. Nie warto żywić złudzeń, że rolę przeznaczoną przez nas
Władzom RP może wypełnić TKK "Solidarność" i jej Biuro Zagraniczne w Brukseli. Jest to
bowiem reprezentacja związkowa, która nie chce i zapewne nie może pełnić roli reprezen-
tacji politycznej Polaków. Skłonna jest ona do działań taktycznych i jak dotąd oczeku-
je ugody z władzami PRL.

Z cykliczności kryzysów politycznych w Polsce można wnioskować, że zdarzy się i
następny. Nie chcemy prorokować, kiedy przyjdzie, ale wydaje się celowe rozpatrzenie
perspektywy jakie otwiera on dla koncepcji legalizmu prawno-państwowego a tym samym
dla sprawy niepodległości Polski /odzyskanie niepodległości bez nawiązywania do trady-
cji prawnej Rzeczypospolitej Polskiej nie wydaje się nam łatwiejsze - interes mocar-
stwu Kremla wymaga uzależnienia Warszawy, tylko niuansiem jest ustroj niezależnego pań-
stwa polskiego/. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że społeczeństwo wyciąga wnios-
ki z każdego poprzedniego kryzysu i unika błędów poprzednio popełnionych. Przypadek
skutecznego strajku powszechnego lub masowych demonstracji przy neutralności lub popa-
rciu wojska wydaje się w przyszłości być prawdopodobny. Konflikt wewnętrzny może się
wówczas umiędzynarodowić, wychodząc poza blok np. w postaci cofnięcia przez państwa
zachodnie, a zwłaszcza USA, dyplomatycznego uznania rządu PRL. Łatwo bowiem można so-
bie wyobrazić przejście kontaktów PRL-USA z poziomu stosunków dyplomatycznych trzeciej
klasy /na poziomie charge d'affaires/ do całkowitego ich zerwania. Nie wiązałoby się
to zapewne z formalnym przeniesieniem uznania na polski rząd emigracyjny, może jednak
stać się realna propozycja Richarda Davisa /ambasadora USA w Warszawie za prezydentury
J. Cartera/ aby Stany Zjednoczone nawiązały stosunki dyplomatyczne z rządem RP z Lon-
dynu. Ta propozycja traktowana byłaby z uwagą, gdyby Prezydent i Rząd RP posiadali
mandat niepodległościowej opozycji z Kraju, jej realizacja zaś oznaczałaby odrzucenie
polityki jałtańskiej przez Stany Zjednoczone. Warto dodać, że rządy zachodnie preferu-

6/ Informację o tego typu kontaktach szwedzko-polskich przynosi KPN-owski "Strzelec"
nr 1. Z oceną tego pisma zamieszczoną w "Niepodległości" nr 36 /datowany - grudzień
1984/ całkowicie się zgadzamy.

7/ Nieoceniony J. Urban poinformował nas o tym na konferencji prasowej 30.IV.85 r.,
zob. "Rzeczypospolita" nr 1101 z 2.V.br. str. 6

str 4Legalizm prawno-państwowy RP..... Sst 2
ją kontakty z emigracjami skupionymi wokół własnych rządów.

Na tym wypadaloby zakończyć rozważanie dalszego biegu wypadków bowiem staje się ono rozważaniem coraz bardziej odległych wizji, luźno zapewne związanych z rzeczywistym obrotem sprawy. Aby jednak nie pozostawić niektórych Czytelników w skrajnym pesymizmie /bo co to może dać, że Zachód nie będzie uznawał władz PRL?/, dopowiemy: przy wyraźnym zdeklarowaniu zainteresowania sytuacją w Polsce, przy poparciu nie tylko werbalnym dążeń polskich powstałaby możliwość renegotjacji obecnego ładu europejskiego. Zapewne w podobny sposób nastąpić by mogło rozwikłanie sytuacji mniej przewidywanej: konfliktu dotyczącego spraw o żywotnym znaczeniu dla Zachodu, jak np. kontrola nad Zatoką Perską, gdzie sprawa polska byłaby tylko pobocznym źródłem napięć. W tej sytuacji perspektywy legalizmu uważamy za tym bardziej korzystne.

Rola rządu emigracyjnego wobec przewidywanego kryzysu w Polsce

Jaka byłaby rola rządu emigracyjnego podczas przesilenia politycznego w kraju? Przede wszystkim informacyjna. Po ogłoszeniu stanu wojennego 13.XII.81 r. do siedziby Rządu RP w londyńskiej dzielnicy Mayfair szturmowali dziennikarze angielscy, chcący dowiedzieć się, co się właściwie dzieje w Polsce. Podobnie może być w przyszłości i dlatego służba dyplomatyczna RP musi dysponować informacjami o wydarzeniach w kraju, być może poprzez uaktywnienie przedwojennej rządowej Polskiej Agencji Telegraficznej /PAT/, na wzór publikujących świetne serwisy informacyjne agencji emigracyjnych rządów litewskiego /ELTA/ oraz estońskiego i łotewskiego. Od działalności informacyjnej zależna wówczas będzie wiarygodność uchodźczego rządu a więc i potencjalna możliwość przejmowania stosunków dyplomatycznych z państwami, w opinii których rząd PRL straciłby resztki wiarygodności. Może się to wiązać z ogłoszeniem bankructwa gospodarczego PRL, którego groźba zawisła od czasu ogłoszenia stanu wojennego. Znając stale wykazywaną przez Zachód troskę, by skutki zarówno sankcji ekonomicznych jak i spłaty długów reżimu nie dotknęły zbyt mocno polskiego społeczeństwa, wydaje się uzasadnione przewidywanie możliwości przekazania rządowi RP niektórych aktywów peocrlowskich i powierzenie mu obrony rzeczywistych interesów polskiego społeczeństwa w danym kraju. Nawiazywanie stosunków dyplomatycznych przez polskie władze na uchodźstwie wpływałoby niewątpliwie na wzrost znaczenia sprawy niepodległości Polski.

Przedstawione powyżej pole działalności Rządu RP w czasie politycznego kryzysu w Polsce wskazuje zarazem kierunek przygotowań do wypełnienia tej roli. Wielką szansą władz RP jest kontakt z krajem i budowa w oparciu o mandat opozycji niepodległościowej reprezentacji "Wolnych Polaków". Występując w takim charakterze przywódcy polskiej emigracji powinni zabiegać o dobre stosunki z emigracyjnymi ośrodkami innych narodów, obdarzonymi mandatem swych rodaków. Są to grupy o podobnych celach a często i statusie. Z chwilą przekształcenia się ich w rządy emigracyjne mogą nawiązać formalne stosunki z Rządem RP, co nie przeszkadza by wcześniej traktować je w sposób partnerski skoro tylko poznany zostanie ich wpływ na własny kraj. Przykładem takich reprezentatywnych dla opinii krajowej emigracji może być środowisko skupione wokół zdetronizowanego króla Afganistanu Zahir Szacha i byłego premiera Iranu - Bachtiaru. Ten ostatni pokazał swój wpływ na Irańczyków, kiedy na jego wezwanie stanął 17 maja br. ruch uliczny Teheranu, protestujące przeciw rządowi Chmeiniemu. W realnym przypadku objęcia władzy przez tego typu przywódców rząd Rzeczypospolitej utrzymujący z nimi partnerskie kontakty może liczyć na powrót na arenę dyplomatyczną, na której nieobecny jest już 22 lata.

Jak można popierać legalizm prawno-państwowy RP

Wielu działaczy podziemnej Solidarności do tej pory głosi pogląd, że zajmowanie się polityką jest szkodliwe. Wysztytanie tendencji do tworzenia partii politycznych - naturalnej wszakże formalizacji działalności politycznej - wskazuje na utrzymywanie się szkodliwych mitów w tej dziedzinie. Do tej samej kategorii "realizmu" zaliczyć trzeba pogląd, że polityka niepodległościowa nie będzie dostatecznie elastyczna, o ile przyjmie legalistyczne zabarwienie. Na czym miałaby polegać jej elastyczność? Jeśli na próbach rozmawiania z każdą ekipą PZPR, mimo braku chęci jakiegokolwiek ustępstw z tamtej strony - to nie jesteśmy zwolennikami takiej elastyczności. Jeżeli władze PRLu rzeczywiście zostaną zmuszone do nowych koncesji, to i tak je uczynią, niezależnie od charakteru ugrupowań opozycyjnych.

Przyjęcie legalizmu prawno-państwowego II RP tożsamy jest z jednoznacznym opowiedzeniem się przeciw dyktatowi silniejszych, za suwerennością państwową Polski. Odrzu-

8/ Analizę zakresu możliwych kompromisów z komunistami zawiera artykuł pt. "Dwa kompromisy" /Sst 1/, będący porównaniem wejścia St. Mikołajczyka do utworzonego w Moskwie /w VI. 1945 r., podczas pro esu 16-tu przywódców Polski podziemnej/ trybunału

Sst 2Parlament polskiej emigracji..... str 5
cenie takiego dyktatu dokonanego w przeszłości tj. Jałty zawarte w "Apelu Jałtańskim"
zaaprobowały różne grupy opozycyjne, które ze względu na potrzeby chwili skłonne są
taktycznie zaakceptować decyzje jałtańskie. Spośród sygnatariuszy Apelu jest to redak-
cja "Wiadomości" oraz... KPN! Oto co napisał 4.III.1985 r. Leszek Moczulski: "domaga-
nie się wyegzekwowania zobowiązań z Jałty, dotyczących wolnych wyborów w Polsce jest
więc postulatem najbardziej aktualnym". /cyt. za Wola, nr.138 z 25.III.85 r./.. Dlatego
przyjęcie postawy legalistycznej wydaje się być o wiele jaśniejszym określeniem swoich
zamiarów politycznych. Apel Jałtański określa bowiem stosunek sygnatariuszy do p r z e-
s z ł o ś c i kiedy legalizm jednoznacznie określa p e r s p e k t y w ę niepodległo-
ściową przyjmującego go ugrupowania. Dodajmy: zamiar wyboru dróg postępowania mających
na celu eliminację a nie oswojenie polskiego komunizmu.

Przyjęcie postaw legalistycznych przez opozycję niepodległościową sprawiłoby, że
młode pokolenie emigracji "solidarnościowej" łatwiej znajdowałoby swoje miejsce w ra-
mach instytucji RP stworzonych przez emigrację wojenną, że aktywizowałaby te instytu-
cje ułatwiając nadanie im właściwego znaczenia w oczach wszystkich Polaków, a zwłasz-
cza młodzieży w kraju. Od tego uznania i poparcia. zależy, czy instytucje te będą w
stanie spełnić swoją misję.

/powyższy artykuł zostanie równolegle opublikowany w NIEPODLEGŁOŚCI/
PARLAMENT POLSKIEJ EMIGRACJI

W dniu 2 listopada 1939r. dekretem Prezydenta Władysława Raczkiewicza rozwiązane
zostały Sejm i Senat, pochodzące z wyborów 1938 r. Decyzja ta, na którą wpływ miały
nastroje rozliczeniowe po wrześniowej katastrofie, była decyzją jak najbardziej słusz-
ną. Ustawał w ten sposób mandat poselski i senatorski ludzi, którzy pozostali w kraju
i mogliby podlegać naciskom okupantów na rzecz utworzenia marionetkowych władz, bądź
znalazłszy się w przypadkowym składzie na uchodźstwie - odgrywać negatywną rolę przez
swą niereprezentatywność. Dekret o rozwiązaniu Parlamentu stwarzał także podstawę
prawną do powołania ciała mającego w ówczesnych warunkach, wojennych i emigracyjnych
zarazem, zastąpić Sejm. Powołane zostało ono 11 grudnia 1939 r. pod nazwą Rady Narodo-
wej.^{x/}

Pierwsza Rada Narodowa powołana była w trybie nominacji jako organ doradczy Prezy-
denta RP. Miała wydawać opinie we wszystkich sprawach wniesionych przez Rząd na jej
sesję. Dekret ustalał ilość Radców na co najmniej 12 a najwyżej 24, liczebność Rady w
dniu pierwszej sesji /28.III.1940 r./ wynosiła 20 osób. Wobec braku możliwości zorgani-
zowania wyborów, nominacje na członków Rady były o wiele lepszym rozwiązaniem niż od-
tworzenie z posłów - przypadkowych uciekinierów zdekompletowanego Sejmu na emigracji.

Na liście członków Rady Narodowej jej Przewodniczący - sędziwy Ignacy Paderewski,
symbol patriotyzmu i wskrzeszenia Państwa Polskiego po I wojnie św. - sąsiadował z in-
nymi osobistościami o powszechnie uznanym autorytecie: biskupem polowym Wojska Polskie-
go - J.Gawliną i gen. L.Żeligowskim. Obok tych nie budzących niczyich wątpliwości osób
zasiadało w Radzie po dwóch - trzech reprezentantów czterech partii politycznych, przy
czym czołowi działacze odgrywających pierwszoplanową rolę stronnictw ludowego, narodo-
wego i socjalistycznej PPS zostali wybrani viceprzewodniczącymi RN. Byli to Stanisław
Mikołajczyk, Tadeusz Pielecki - prezes Stronnictwa Narodowego i dr Herman Liberman. Op-
rócz nich w Radzie zasiadało dwóch przedstawicieli starej emigracji we Francji i przed-
stawicieli ludności polskiej Śląska Opolskiego /Arkadiusz Bożek/ i żydowskiej mniej-
szości w Polsce /dr Ignacy Schwarzbart/. Miejsce w Radzie uzyskali także dwaj publicy-
ści o dużym wpływie na opinię publiczną okresu przedwojennego - Stanisław Mackiewicz
/Cat/ i Zygmunt Nowakowski. Ten sposób tworzenia Rady Narodowej pozwolił nadać temu
ciału pewien autorytet, niemożliwy do osiągnięcia przy innym sposobie jej formowania,
z drugiej zaś strony powodował wątpliwości, czy właściwe są skład, uprawnienia a nawet
nazwa tego quasi-parlamentu. Zastrzeżenia tego rodzaju nurtujące część środowiska emi-
gracji wojennej sformułował dobitnie w dwadzieścia lat później w "Najnowszej historii
politycznej Polski" Władysław Pobóg-Malinowski. Już w nazwie, wskazującej narodowy a
nie państwowy charakter tej instytucji była Rada Narodowa wcieleniem błędnych koncep-
cji. "W momencie bowiem, gdy Moskwa po dokonanych najeździe na Polskę wcielała już zle-
nie polskie do Związku Sowieckiego, a na zachodzie Europy, nawet w obozie sojuszników,
odzywać się zaczynało wracające widmo "linii Curzona" - Rada Narodowa nazwą swoją i
składem, bez Ukraińców i Białorusinów, stawała się milczącym wyrazem rezygnacji z kre-
sów wschodnich Rzeczypospolitej". Skład Rady był także wymowną rezygnacją z Kresów,
ponieważ zasiadali w niej reprezentanci mniejszości polskiej w Rzeszy i ludności żydo-
wskiej w Polsce. Także w sferze kompetencji Rada Narodowa, wg. Wł.Pobóg-Malinowskiego
"nie była nawet parodią parlamentu". Ten mocny zarzut bierze swój początek w opinioda-
wym charakterze tego ciała. Radni mieli być mianowani i zwalniani przez Prezydenta

str 6Parlament polskiej emigracji..... Str 2
na wniosek szefa rządu, opinia Rady nie była dla Rządu wiążąca, ministrowie nie mieli
obowiązku odpowiadać na interpelacje, a zamiast prawa do uchwalania wotum nieufności
wobec Rządu, powodującego jego reorganizację - to Rząd w drodze dekretu Prezydenta
miał prawo do rozwiązywania w każdym czasie Rady Narodowej. Nie chcę iść śladem History-
ka i wyperłinać te błędy po to, by uzasadnić lepsze kwalifikacje do sprawowania rządów
polityków spoza ekipy gen. Sikorskiego. Należy bowiem pamiętać o wstrząsowym charakte-
rze klęski wrześniowej i o tym, że ten monopol władzy w rękach obozu rządzącego przez
poprzednie piętnastolecie uczynił oderwanymi od polityki jego przeciwników. Spełnienie
przez Radę Narodową rzeczywistej roli byłoby możliwe jednak nawet przy mianowaniu jej
członków. Skutek taki mógł być osiągnięty przez nie wiązanie nominacji do Rady z rolą
Premiera a co najmniej pozostawienie Radzie prawa do wotum nieufności i pozbawienie
Rządu wpływu na jej rozwiązywanie przez Prezydenta. Wszak zgodnie z konstytucją Rząd
i Parlament ze sobą byli od Prezydenta - on mógłby więc być arbitrem i rzeczywistym
kierownikiem Państwa. Sporządzenie listy Radców każdej nowej kadencji w połowie przez
Premiera, w połowie przez Prezydenta usunęłoby też możliwość stronniczości, podporzą-
dkowania Rady którejś ze stron.

Z braku dostatecznych źródeł, a także analitycznym raczej niż opisowym charakte-
rze tego tekstu nie zajmę się szerzej dziejami Rady w całym wojennym, a zwłaszcza po-
wojennym, okresie jej istnienia. Kluczowym etapem w reorganizacji Rady było zastąpie-
nie po wojnie nominacji na Radców - wyborcami. Spowodowało to przekształcenie Rady Na-
rodowej, zwłaszcza po utracie łączności z Krajem /w sensie organizacyjnym/, w repre-
zentację uchodźców. Mandat wyborczy umożliwił reorganizację stosunków między Rządem a
Radą poprzez uzależnienie Rządu, jego odpowiedzialność przed Radą Narodową. Od 1978 r.,
tj. od likwidacji rozłam w Łonie polskiej emigracji niepodległościowej potwierdzonej
Zjazdem Polonii Wolnego Świata i wyborem powszechnie uznanego Prezydenta - Edwarda
Raczyńskiego, Rada Narodowa RP reprezentuje całość polskiej społeczności emigracyjnej.
Do tego krótkiego opisu zmian strukturalnych warto dodać, że w związku z rozrzuconiem
Polonii po świecie stało się niezbędne utworzenie Oddziałów RN. Tak na przykład przedrukowane
w 1 numerze Str stanowisko Rządu w sprawie Jałty ogłoszone było przez Premie-
ra podczas zjazdu amerykańskiego Oddziału Rady Narodowej w Farth Amboy 20.X.84 r.

Wybory do Rady odbywają się co pięć lat. W warunkach starzenia się emigrantów i
wzrastania młodzieży w społeczeństwa miejscowe nie może być mowy o masowym a bezpośred-
nim udziale wyborców w głosowaniu. Dlatego wybory organizowane są w formie pośredniej.
Jako przykład niech posłuży krótka notatka z nr 1/84 r. KULTURY. z działu Zachod-Bni-
gracja dowiadujemy się, że "13.XI.1983 r. w Londynie odbył się Ogólny Zjazd Polaków z
Wlk. Brytanii, w którym wzięło udział 250 delegatów, wybranych w uprzednio zorganizowa-
nych wyborach. /.../ Spośród delegatów wybrano ponadto 18 posłów do Rady Narodowej".
Jest to ładny przykład radzenia sobie przez naszych rodaków w warunkach emigracji - po-
łączenia demokratycznych treści i praktycznej formy.

Jak można ocenić współczesny obraz Rady według kryteriów Wł. Fobóg-Malinowskiego,
relacjonowanych powyżej? Przede wszystkim usunięta została jej niemoc instytucjonalna.
Wraz z mandatem wyborczym zyskała ona kompetencje kontroli nad rządem, gabinet jest
odpowiedzialny wprost przed Radą. Z drugiej strony Rada utwierdziła swój narodowy cha-
rakter. Tym razem - w warunkach wyborów na emigracji, ma to głębsze uzasadnienie. Wy-
bory te mogą się odbywać w środowiskach akceptujących legalizm prawno-państwowy Rzecz-
ypospolitej Polskiej, a więc w środowiskach polskich. Tym niemniej charakter narodo-
wy a nie państwowy tej instytucji nie jest zgodny z zasadami legalizmu prawno-państwo-
wego. Z idei ciągłości Rzeczypospolitej wypływa bowiem obowiązek Państwa bądź tych,
którzy ideę tego państwa podtrzymują, troszczenia się o wszystkich obywateli z całego
terytorium państwowego, nie tylko Polaków /nie mówiąc już o pozostawieniu w zapomnie-
niu tych rodaków, którzy znajdują się w sowieckiej opresji/ ale i Ukraińców, Białorusi-
nów, Litwinów i wszystkich innych narodowości. Obowiązek ten rozciąga się także na st-
worzenie warunków uczestnictwa reprezentantów tych mniejszości narodowych, zwłaszcza
z ziem odłączonych od Polski w wyniku II wojny światowej. Problemy tych ziem muszą bo-
wiem być rozpatrywane z nie mniejszą uwagą niż problemy Polaków z FIB i emigracji - o
ile Rada Narodowa nie ma zaprzeczyć swojemu posłannictwu.

Przedstawiony aspekt zagadnienia dotyczy stosunku Polaków do uczestnictwa mniej-
szości narodowych RP w Radzie. W tym wypadku jednakże jest i druga strona medalu -
- choć tych mniejszości, wątpliwa, do uczestnictwa w instytucjach II Rzeczypospolitej,
Dlatego warto wyraźnie określić warunki ewentualnego uczestnictwa reprezentantów tych
społeczeństw w Radzie Narodowej RP. Podstawowe musi być uznanie przez wszystkich, za-
równo emigrację polską, jak i ukraińską, białoruską i litewską, zasady s a m o s t a -
n o w i c n i a jako podstawy przyszłości ziem wschodnich RP. Musi być także zaakcep-

Sst 2Parlament polskiej emigracji..... str 7
towany przez Polaków n i e z a l e ż n o ś ć poglądów emigrantów wymienionych narodów,
w tym także uznawanie celów niepodległościowych. Poglądy takie, zmierzające do prawnej
likwidacji terytorialnego status quo II Rzeczypospolitej nie mogą być przeszkodą w u-
dziale głoszących je członków mniejszości narodowych w RN ponieważ: a/ jest to repre-
zentacja rzeczywistych poglądów społeczności narodowych w RN ponieważ: a/ jest to repre-
zentacja rzeczywistych poglądów społeczności narodowych w RN ponieważ: a/ jest to repre-
zenta-
cy obecnej sytuacji prawno-państwowej /jej alternatywą jest bowiem akceptacja prawno-
państwowej dominacji ZSSR na Kresach/ a samo wejście do Rady - siłą faktu uznaniem sta-
tusu prawno-państwowego II RP. Wreszcie, o d r z u c e n i e interpretacji g r a n i -
c y r y s k i e j jako k o r d o n u dzielącego narody ukraiński i białoruski. Jedynie
słuszna interpretacja wschodniej granicy Polski przedwrześniowej na czas obecny to ok-
reślenie przez nią zasięgu ziem, w kształtowaniu przyszłości których, zgodnej z zasadą
samostanowienia, Polska zamierza uczestniczyć. W związku z pogwałceniem przez ZSSR
Traktatu Ryskiego Rząd Polski przestał być związany tym traktatem, a więc nie powinien
uznawać totalitarnego zwierzchnictwa Sowieców także nad drugą, wschodnią częścią naro-
dów ukraińskiego i białoruskiego. Konsekwencją takiego stanowiska, zajętego już przez
SAMOSTANOWIENIE, byłoby uznanie organizacji ukraińskich i białoruskich za jedyne re-
prezentanta ludności ziem na wschód od granicy ryskiej//a w przypadku organizacji rego-
noidalnej z obszaru II Rzeczypospolitej bądź ogólnonarodowej - uznania jej za reprezen-
tanta społeczności narodowej Kresów, patrz art. wstępny w tym numerze - str 2/. Prak-
tycznym wyrazem takiego stanowiska powinno być przyjęcie do RN delegatów także ogólno-
narodowych organizacji ukraińskich i białoruskich. Jak już napisałem wej-
sienie Białoru-
sinów, Ukraińców czy też Litwinów do Rady Narodowej wydaje mi się obecnie wątpliwe. .
Jeżeli jednak RN i Rząd RP rozwiną działalność korzystną dla tych narodów to wówczas
ich zorganizowana emigracja może uznać przydatność stanowiska legalistycznego, wyraża-
jącą się przystąpieniem do instytucji RP.

Nie można przesądzać w Kraju tego, jak powinien wyglądać udział mniejszości w Ra-
dzie Narodowej. Pewne jest jedynie, że musieliby to być reprezentanci organizacji a
nie pojedynczy ludzie wyrażający ochotę zasiadania w tej instytucji. Aby stworzyć wa-
runki partnerstwa Rada Narodowa powinna ukonstytuować się w ten sposób, że powstałyby
komisje d/s Kresów Wschodnich /np. d/s województw wileńskiego, nowogrodzkiego i poles-
kiego i druga, d/s województwa wołyńskiego i Małopolski Wschodniej/. Swoim istnieniem
odzwierciedlałyby stan faktyczny - włączenia tych województw przed 40 laty do odpowie-
dnych republik sowieckich. Mieszana ludność tych obszarów miałaby odpowiednik w miesza-
nym narodowo składzie komisji: oprócz delegatów białoruskich, ukraińskich czy litew-
skich uczestniczyliby w niej Polacy. Nie byłiby to jednak wszyscy kresowiaci ale jedy-
nie polskich organizacji kresowiaków np. Związku Wilnian, Lwowian czy też np. Towarzyst-
wa Polsko - Ukraińskiego. Metodą działalności takich mieszanych komisji musiałaby być
zasada consensu, powszechnej zgody na proponowane rozwiązania.

Czytelnik może zapytać jakie widziałbym cele działania tych komisji? Nieściłyby
się one w dyskusji nad tym, jak doprowadzić do zwycięstwa na Kresach prawa do samosta-
nowienia. Wchodziłoby w to określenie dalszych wypadków po rozluźnieniu sowieckiej ob-
roży a więc zagadnienie, jak to samostanowienie wprowadzić - przez referendum, wolne
wybory /pojawia się zagadnienie ordynacji wyborczej/, plebiscytu na granicy jałtań-
kiej? Po drugie byłby to mecenat nad twórczością i badaniami naukowymi sprzyjającymi
współpracy. Wyobrażam sobie, że Komisja mogłaby się zwrócić do całej Rady Narodowej np.
o poparcie projektu opracowania działalności sojuszniczej wobec AK partyzantki biało-
ruskiej, a Rada dzięki swojemu autorytetowi - zwracając się np. do Fundacji Armii kra-
jowej - zyskać akceptację poparcia finansowego badań w tej dziedzinie. Po trzecie - sp-
rawa najbardziej aktualna - zapewnić pomoc polityczną i finansową dla ruchów niepodleg-
łościowych na ziemiach wschodnich RP, szczególnie zaś sprawy ochrony ludności kresów
przed wyzyskiem i angażowaniem jej do sowieckiego wysiłku imperialistycznego. Utworze-
nie Komisji d/s Kresów mogłoby zapowiadać poza tym ewolucję struktury państwowej II RP
w kierunku jednego z rozwiązań: federalnego związku ziem polskich i Kresów albo wejścia
ich w skład niepodległych państw narodowych, będących prawnym spadkobiercą II Rzeczy-
pospolitej.

Kalikszt Marcinkowski

Uwaga autora: propozycje przedstawione w artykule są jedynie próbą myślenia o przyszło-
ści w kategoriach realistycznych i prawno-państwowych zarazem, na ^{moją} osobistą odpo-
wiedzialność.

X/ za Tadeuszem Katelbachem, Zeszyty Historyczne nr 7, Instytut Literacki, Paryż 1965r.
Władysław Pąg-Malinowski w swej "Najnowszej historii" podaje datę 9.XII.1939 r.

KWESTIA MNIEJSZOSCI POLSKIEJ NA BIAŁORUSI - polemika

W pierwszym numerze SAMOSTANOWIENIA zamieściliśmy tłumaczenie obszernych fragmentów artykułu pt. "Kwestia mniejszości polskiej na Białorusi", który ukazał się pierwotnie w emigracyjnym czasopiśmie białoruskim ZAPISY wydawanym w Nowym Yorku. Artykuł zaczyna się pozornie przychylnie dla dialogu białorusko-polskiego, bo od łagodnego skrytykowania Białorusinów mieszkających w Londynie za ich uchylanie się od tego dialogu. Zaczynają więc i my w podobny sposób naszą krytykę też ZAPISÓW.

"Białorusko-polski dialog, jeśli ma się rozpocząć, to od przyznania przez Polaków że na ziemiach Białorusi nie ma Polaków polskiego pochodzenia etnicznego. Istnieje za to białoruskie zagadnienie we współczesnej Polsce." Te słowa publicysty białoruskiego Viktora Siankiewicza są słowami, którym nie zamierzamy zaprzeczać. I pewnością nie dlatego, że za wszelką cenę chcemy rozpocząć dialog z amerykańskimi Białorusinami - nie, ponieważ są prawdziwi! Istnieje w Polsce mniejszość białoruska i związana z tym kwestia korzystania przez tę mniejszość z pełni praw narodowych, a pewnością też ogromna większość Polaków z obszaru Białoruskiej SSR jest białoruskiego pochodzenia etnicznego. Gdyby V. Siankiewicz ograniczył się tylko do tych stwierdzeń, to nie wywołałby polemiki z naszej strony. Jednakże wnioski wyciągane przez nas z uznania tych faktów bywają całkowicie rozbieżne z opiniami głoszonymi w ZAPISACH.

Nie chcielibyśmy przypisać nikomu etykietek, a określeniem o ujemnym wydźwięku jest we współczesnym języku polskim miano nacjonalisty. Jednakże skojarzenia z nacjonalizmem nieodparcie nąsują się w związku z charakterystycznym sposobem argumentowania Viktora Siankiewicza. Dowodzenie, jakiego pochodzenia etnicznego są Polacy na Białorusi jest bowiem ważniejsze dla publicysty ZAPISÓW niż to, jak ludność ta sama określa się narodowo. Co więcej, stoją za tym pretensje do politycznego zdeteminowania przyszłości Kresów i losu ich mieszanej narodowo ludności. Nie przemawiają przez nas "marzenia niektórych polskich emigrantów o zwrocie 'ziem wschodnich' Polski" także dlatego, że nie jesteśmy emigrantami. Przede wszystkim nie widzimy jednak żadnego powodu, aby odmawiać zainteresowania i pomocy Polakom, Białorusinom czy też Litwinom z Kresów Północno-Wschodnich, mocą zewnętrznych decyzji odłączonych od reszty Polski.

Uważamy, że jedynym wyznacznikiem przynależności narodowej może być tylko samookreślenie. Przyjęcie innych kryteriów prowadzi do takich absurdów, jak uznawanie ludności wileńszczyzny za białoruską bądź litewską, mimo że sama deklaruje się ona jako polska. Zaznaczmy od razu, że uzgodnienie polskiego charakteru ludności na jakimś obszarze, np. wspomnianej wileńszczyzny nie prowadzi do prostych recept politycznych w duchu właśnie nacjonalistycznym. Koncepcje etnocentryczne, zarówno Wielkiej Polski jak i wielkolitewskie i wielkobiałoruskie grzeszą właśnie nieumiejętnością rozdzielenia zagadnienia granic politycznych i etnograficznych.

Dlaczego publicysta ZAPISÓW odmawia prawa do samookreślenia ludności Białorusi? Czy rzeczwiście trzeba pisać o skatolizowanych Białorusinach wówczas, kiedy ci ludzie uważają się za Polaków? Nie chcemy iść tą drogą w stronę przeciwną bo musielibyśmy zacząć głosić istnienie dwumilionowej polskiej /-katolickiej/ ludności na Białorusi. To absurd. Jednakże jest faktem, że znaczny odłam tej ludności zna, może i pobieżnie, kulturę polską i optując na jej rzecz - na rzecz związków z Zachodem - ucieka przed rusyfikacją. To nie są puste strachy, kultura rosyjska jest obszerna, każdy może znaleźć sobie w niej miejsce - dlatego fakt, że w żadnym z miast Białorusi nie wychodzi ani jedna polska gazeta wcale nie powinien cieszyć białoruskich emigrantów, kiedy znany jest fakt kompletnej likwidacji średniego szkolnictwa białoruskiego i zastąpienie go rosyjskim /nie mówiąc o wyższym!/. w tych samych miastach Białorusi, z Mińskiem na czele. Czy rzeczwiście publicysta mieszkający w USA, redakcja mieszcząca się w Nowym Yorku - siedzibie ONZ a więc organizacji, u której podstaw leży zasada Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka - powinny zamieszczać artykuły chwalejące władze sowieckie za uniemożliwianie polskiej działalności oświatowej i kulturalnej na Białorusi? Swobody kulturalne są normalnym obyczajem w krajach cywilizowanych a przecież ZAPISY pretendują do miana elity europejskiego narodu:

X X X

Sowieckie dane spisowe mają dwie rubryki dotyczące narodowości: deklarowaną przynależność narodową oraz język ojczysty. Ponieważ narodowość jest sprawą indywidualnego wyboru - dotyczy to zwłaszcza ludzi żyjących na kulturowych pograniczach, w tym na pograniczu z kulturą rosyjską, więc druga rubryka, język ojczysty, powinna przynosić informacje na temat kultury, w której wzrastał ankietowany. Innymi słowy powinna przynosić informacje o dynamice przechodzenia z jednej do drugiej grupy narodowej, zwłaszcza o rusyfikacji. Język ojczysty powinien być także czynnikiem mniej koniunkturalnym, gdyż dotyczy pewnych faktów społecznych, nie zaś zmiennej świadomości, podanej dodatkowo na różne naciski zewnętrzne. Jeżeli weźmiemy pod uwagę narodowość, to w ciągu 11

Sst 2 Stosunki polsko - białoruskie.....str 9
lat polska ludność Białorusi zmniejszyła się według danych spisowych z 539 tys. w 1959r. do 382 tys. w roku 1970, tj. blisko o 30%. Niewiarygodna dla nas liczba Polaków w 1970r. dla naszych białoruskich adwersarzy jest nadal zawyżona, a spadek tej liczby jest postępowaniem w zbliżeniu się do realnej liczebności Polaków w BSSR. Możliwości dyskusji prowadzącej do ustalenia bądź usunięcia rozbieżności są tu bardzo ograniczone. Dlatego przeanalizujemy przywołane przez ZAPISY dane spisowe dotyczące obiektywnego faktu - ojczystego języka tamtejszych Polaków. W 1959r. 47,7% Polaków podało białoruski jako język ojczysty, pozostali deklarowali polski, było ich więc 281 tysięcy. Jeżeli przyjąć, że wskaźnik śmiertelności kształtował się podobnie jak w Polsce /ludność antropologicznie jednakowa/ to musiał być bliski 8,5% wyliczonego dla ludności PRL między 1959 a 1970 rokiem. Umarło więc przez te 11 lat 24 tysiące, w 1970 powinno być więc pozostać co najmniej 257 tys. osób narodowości polskiej z polskim językiem ojczystym. Spis wykazał jednak tylko 67 tysięcy, gdzie więc podziało się 190 tys. osób, trzy czwarte spośród żyjących obywateli BSSR podających uprzednio polski język ojczysty? A przecież rozważania te dotycząły jedynie pokolenia starszego, nie uwzględniając w najmniejszym stopniu kontynuowania narodowości rodziców przez młode pokolenie! W latach 60-tych nie było wojen i epidemii w tym regionie Europy, wniosek jest więc jeden - ta prawie dwustutysięczna rzesza ludzi po prostu z m i e n i ł a j ę z y k o j c z y s t y, A przecież cała konstrukcja, cały wywód ZAPISÓW o rzekomym braku Polaków na Białorusi opierał się na tym "obiektywnym" parametrze! Potwierdzają się relacje o wpisywaniu na siłę innych danych niż deklarowane: "Jaki ty Polak, ty tutejszy" - wpisując Białorusin - lub w przypadku oporu idąc na kompromis: narodowość polska, język ojczysty /w domniemaniu - pochodzenie/ białoruski. Nie ulega wątpliwości, że postalinowski spis z roku 1959 daje obraz bardziej obiektywny niż późniejsze, bowiem władze sowieckie chciały się zorientować w rzeczywistej sytuacji, po latach zafałszowań i statystycznych fikcji. Spis roku 1970 był natomiast, przynajmniej co do Polaków na Białorusi, reakcją na niekorzystną sytuację etnograficzną, skoro siłą faktów władze sowieckie zmuszone były uwzględnić na obszarze BSSR pas polskości. Pokrywa się on zasadniczo z pozostającą w granicach BSSR częścią obszaru przejściowego państewka lat 1920-1922 - Litwy Środkowej, lub też, części terytorium postulowanego przez Ligę Narodów /projekt Hymansa/ kantonu polskiego. Druga część tego polskiego kantonu czy też Litwy Środkowej /wraz z Wilnem/ znajduje się na terenie dzisiejszej Litewskiej SSR.

Opierając się na tych wątpliwych statystykach publicysta ZAPISÓW dzieli Polaków z Białorusi na lepszych i gorszych. Tylko tych, którzy konsekwentnie podawali zarówno narodowość jak i język ojczysty - polskie uznaje W. Siankiewicz za Polaków. Po skrupulatnym wyliczeniu na podstawie niewiarygodnych liczb otrzymał 63 900 osób, które godzi się nazywać Polakami. Stanowi to 0,7% ludności BSSR i przedmiot drwin publicysty ZAPISÓW. Zadajmy więc parę pytań, na które każdy czytelnik może sobie odpowiedzieć. Czy rzeczywiście zgodnie z twierdzeniem W. Siankiewicza obywatele BSSR podający narodowość i język ojczysty polskie żyją w rozproszeniu po całym obszarze tej sowieckiej republiki w jej obecnych granicach czy też w niemal 100% nie zamieszkują ziem wschodnich Rzeczypospolitej siłą od reszty państwa odłączonych, szczególnie zaś we wspomnianym pasie etnograficznie polskim wzdłuż granicy z Litewską SSR? Czy rzeczywiście 0,7% ludności BSSR /przypomnijmy - procent ten obejmuje wyselekcjonowany "beton", kresowych ekstremistów/ nie powinno mieć prawa do: "polskich szłóć, wydawania polskich gazet i czasopism i działalności polskich towarzystw"? Jakie wobec tego prawo mieć ma 0,45% obywateli PRL narodowości białoruskiej /obliczone na podstawie danych oficjalnych, prezentowanych przez samych Białorusinów z białostoczczyzny, /zob.: Sokrat Janowicz, w artykule pt. "Białoruski strach" napisanym na zamówienie "Więzi" wydrukowany w: "B.D.", ss.4, Białystok 1983 r./? Czy należy żądać administracyjnej likwidacji

Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego

Tygodnika "Niwa"

Dziesiątków szkół białoruskich, w tym dwóch liceów

Katedry filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Zespołów artystycznych

Wydawnictw w języku białoruskim

Białoruskiego Klubu Literackiego

/cyt. za opublikowanym w tymże 4 ss. "B.D." tekstem Aleksandra Omilianowicza z 9.IV.81 krążącym uprzednio w odpisach na białostoczczyźnie/ skoro Białorusini odmawiają prawa do istnienia tego typu instytucji na Białorusi? Nie dziwi nas, że Polacy w BSSR nie mają takich instytucji mniejszościowych - wszak system sowiecki jest bardziej represyjny niż peerelowski - zaskakuje nas tylko prezentowana w ZAPISACH jednostronna moralność zwana w Polsce moralnością Kałego. Czyżby p. W. Siankiewicz tak zasugerował się wizją stosun-

str 10.....Stosunki polsko - białoruskie.....Sst 2
ków w Afryce w dobie walk plemiennych obrazowo przedstawionych przez H. Sienkiewicza? Czyżby ci wyselekcjonowani sztuczkaami statystycznymi publicyści ZAPISOW nieliczni Polacy z Białorusi byli gorsi od Białorusinów z PRL, że odmawia on tym Polakom podstawowych praw ludzkich?

V
Wiktor Siankiewicz^V porusza także problem "jakości" języka. Twierdzi, że Polacy na Białorusi nie znają literackiego języka polskiego /twierdzić, że nie znają wogóle polskiego jest nonsensem, więc tej intencji nie wydobywamy z Jego słów: "nie znają ani języka polskiego ani polskiej kultury". Przywołajmy więc i my, przez publicystę ZAPISOW uważane za rostrzygające publikacje sowieckich autorów z Białorusi /przyzna p. Wiktor Siankiewicz, że naukowców sowieckich nie należy, tym mniej niż o białoruski nacjonalizm, podejrzawać o polski patriotyzm/. Istnienie rozprawy pt. "Polskie gowory w BSSR", pod red. Martynowa /Mińsk 1975/, opt. cit., dostatecznie dokumentuje istnienie języka polskiego na Białorusi. A czyż dziwić się trzeba, że po 45 latach izolowania od normalnej polskiej działalności oświatowej język tamtejszych Polaków, po zmieszaniu regionalizmów i rutenizmów /zwłaszcza rusycyzmów/ odbiega od języka literackiego? Czyż nie bardziej dziwić powinno gremialne używanie dialektów przez Białorusinów w PRL jako skutek niezajomości literackiego języka białoruskiego, mimo istnienia szkół, publikacji i wydawnictw w tym języku? Ubolewał nad tym Cleg Batyszonak w WIĘZI nr 11-12/1983 pisząc, że debiutujący poeci "nie znają literackiej białoruszczyzny. Piszą więc w 'swoim', 'prostym' języku czerpiąc wzory formalne z poezji polskiej." A przecież słowa te dotyczą elity społeczeństwa białoruskiego w Polsce - twórców kultury białoruskiej!

* * *

Czytelnik tej polemiki sam osądzi, czy wiele pozostało z proponowanej przez ZAPISY podstawy dialogu białorusko-polskiego, cytowanej przez nas na początku. Prócz ogólników, co do których obie strony są zgodne, dzieli nas wszystko! Dlatego proponujemy inną podstawę dialogu, nie obcą ZAPISOM. Przytoczony przez V. Siankiewicza punkt 14 programu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego dotyczący stosunków ze wschodnimi sąsiadami Polski, został oceniony przez Niego wręcz entuzjastycznie. Dlatego zapytajmy raz jeszcze, czy emigracja białoruska akceptuje następujące słowa:

"Domagamy się natomiast od wszystkich rządów, jakie będą sprawować władzę na dawnych terytoriach Rzeczypospolitej - terytoriach oderwanych od niej mocą zewnętrznych decyzji, nie poddanych zatwierdzeniu żadnego z bezpośrednio zainteresowanych narodów - aby zagwarantowały zamieszkującym na tych ziemiach Polakom równe prawa i możliwość swobodnego zachowania języka i kultury narodowej. Domagamy się też, aby Polacy z Polski mieli możliwość nieskrępowanego dostępu do miejsc, związanych z historią naszego narodu i naszego niegdyś wspólnego państwa."

Można je bowiem uznać za doskonałą podstawę do dyskusji. Jeżeli jednak nadal V. Siankiewicz i redakcja ZAPISOW podtrzymują akceptację tych słów, dostrzegając ich sens mimo olśniewających dla Białorusinów perspektyw zrzeczenia się przez PPN jakichkolwiek roszczeń terytorialnych, to w jaki sposób je pogodzić z tak pojętym liberalizmem: "Tworzyć szkoły /polskie/ dla kogo? Może, jak na wileńszczyźnie, dla rdzennej ludności białoruskiej katolickiej 'polskiej wiary' /.../". Ten zarzut wobec sowieckich władz Litwy jest najbardziej wymowny w całym tekście! Czy naprawdę ZAPISY nie zdają sobie sprawy, że żaden Polak z kraju czy emigracji nigdy nie uzna tych likwidatorskich zapędów? Czy uważają Polaków z PRL za tak otumanionych, że będą oni popierać odbieranie podstawowych praw narodowych rodakom z ZSSR? A swoją drogą, pogląd że to Polacy z kraju będą decydować o przyszłości i że oni tylko są partnerem do rozmów dziwnie wygląda wypowiedziany przez ludzi, którzy sami są emigrantami. Czy autorzy ZAPISOW pogląd o wiarygodności emigracji są gotowi odnieść również do siebie?

JAKI DIALOG - list do redakcji

Poglądy pana Wiktora Siankiewicza zawarte w artykule ogłoszonym przez białoruskie czasopismo "Zapisy" należą do typowych dla pewnych grup od II połowy XIX wieku poczynając. Wedle pana Wiktora Siankiewicza "marzenie o wielkiej Polsce" zamieniono w części polskiej emigracji poszukiwaniem współpracy i przyjaźni z narodami białoruskim i ukraińskim. Z pozoru pan Wiktor Siankiewicz nie odrzuca propozycji dialogu, chciałby jednak - jak głosi od ponad stu lat rosyjski nacjonalizm - aby Polacy wynieśli się na księżyc.

Już w początkach swoich argumentacji używa określeń "tak zwani Polacy na Białorusi", kwestionuje realia historyczne, że Polacy tam żyli, że tam mimo wszystko są, że przetrwali "staliniowskie rozwiązanie kwestii narodowej". Jeżeli Polacy tam kiedykolwiek byli, to byli kolonizatorami, elementem obcym - niedwuznacznie podkreśla pan Wiktor Siankiewicz. Następuje dalej obfite korzystanie ze źródeł sowieckich, źródeł o których zapewne i pan Wiktor Siankiewicz wie doskonale na ile mogą być obiektywne, a na ile służą wielkoruskim szowinistom Kremla. Pan Wiktor Siankiewicz zastrzega się, że nie jest białoru-

Sst 2Stosunki polsko - białoruskie..... str 11
skim nacjonalistą - skłonny Mu jestem wierzyć - ale bezwiednie, lub świadomie służy in-
teresom wielkoruskim. W tej mowie - w tym języku zredagowanym w kręgach Kremla, Polak
na Białorusi jest dziś wciąż zabłąkany Białorusin, który zapomniawszy swojego pochodze-
nia. Nie zamierzam bronić błędów "władz Polski burżuazyjnej", ale przypominam dwa fak-
ty: - pierwsze, to los Taraszkiewicza w Polsce i jego późniejsze losy w ZSSR

- drugie, to grodzieńską farę i księdza Kuryłowicza, który wprowadził msze święte
w języku białoruskim /jakże to się ma do autokafalicznego Kościoła Prawosławnego
w PRL, który do Białorusów przenawia w języku rosyjskim/.

W tymże grodzieńskim województwie, które pan Wiktar Siankiewicz upodobał za przyk-
ład naliczyłem dziś tam żyjących moich krewnych 23 rodziny, owych Zaniewskich, Tołkocz-
ków, Steckiewiczów itp - to są Polacy panie Wiktarze i byli już nimi pod koniec XVI
wieku, gdy otrzymywali szlachectwo. Oni pochodzą stamtąd - nie są osiedleńcami - nigdy
nimi nie byli. Nie moim zamiarem jest tuszowanie czegośkolwiek. Umierający 5 lat temu
mój dziadek, którego matką była prawosławna Białorusinka, a dla którego polskość była
wszystkim, ostatnie swoje słowa - jak dalekie prawie sprzed stu lat wspomnienie matki
- wypowiedział w języku białoruskim i były one skierowane do Jego Matki. Wierni jego
przesłaniu po katolickim pgrzebie, zamówiliśmy wspomnienie /panichidę/ w cerkwi prawo-
sławnej w Warszawie, modliliśmy się w języku rosyjskim.

Pan Wiktar Siankiewicz zapewne wie, że stulecia współżycia z Polską nie zniszczy-
ły, nie uszczupliły Białorusi, że w tymże grodzieńskim preferencje dla katolicyzmu
wprowadzone przez Wielkiego Księcia Witolda zniósł ostatecznie Zygmunt August w 1569.
W Grodnie, na Kołodzy stoi prawie 1000-letnia cerkiew prawosławna, zamknęli ją, zamien-
nili na muzeum dopiero bolszewicy w Białoruskiej Socjalistycznej Republice. Nie daciał-
bym dzielić wieloletniego dorobku kulturalnego tych ziem na polskie, litewskie czy
białoruskie - jest nasz. Nazywając tych swoich braci i współrodaków w sensie korzeni
od tysiąca lat, którzy czują i są, mimo wszystko Polakami - "skatolizycowanymi Białoru-
sami" obraża pan, panie Wiktarze ich godność, przeszłość i pamięć ich dziadów.

Świadom jestem doli ludności białoruskiej na Białorusi, zagrożenia rusyfikacją,
wyobcowaniem ze swojej kultury, języka, historii. Bowiem historia Białorusi - to nie
historia Rosji. Taki to już splot historyczny - nie nieszczęście lecz splot - że his-
torię Polski trzeba tam czytać w języku pre-białoruskim a historię Białorusi i jej kul-
turę nierzadko w języku polskim czy łańskim. Czy to są powody do szowinizmu, do nie-
nawiści, do wzajemnego przekłamywania się. Czy dialog białorusko-polski musimy prowa-
dzić przywołując Kreml na rozjemcę. Czy argumenty wroga wspólnego, mającego od Grodna po
Smoleńsk swój interes, mają stanowić język rozmowy? Przecież to nie będzie dialog, ale
walka, zmagania uporczywe, śmiertelne dla Białorusi^{ów} i dla Polaków.

Kresowiak

MNIEJSZOŚĆ BIAŁORUSKA W PRL

We wschodniej części województwa białostockiego zamieszkuje liczna ludność biało-
ruska. Jest ona na tych terenach przemieszana z ludnością polską. Białoruski obszar et-
nograficzny województwa białostockiego rozpada się na strefy trzech dialektów. W każdym
z tych rejonów różnice nie dotyczą wyłącznie języka. Wskutek rozmaitych uwarunkowań,
ludność ich ma też inny stosunek do białoruskości. Przedstawiony niżej wyjątek z pro-
jektu uchwały Prezydium Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kultural-
nego z dnia 30 marca 1933 r. /cyt. za B.d., ss. 4, 1933 r./ charakteryzuje zachodzące
na tych terenach procesy:

"W związku z gwałtownie narastającym procesem ukrainizacji świadomości narodowej
inteligencji, zatem i ludności w będących dotychczas ostoją Towarzystwa rejonach
Bielska-Białostockiego Hajnówki i Siemiatycz, niepodobnego procesu, lecz o charakte-
rze polskonarodowym w okolicach Dąbrowy Białostockiej i Sokółki, - Prezydium jest
zdania, iż tradycyjne festyny ludowe BTS-K w tym roku należy lokalizować w pasie
dialektu środkowobiałoruskiego, t.zn. na terenie gmin Supraśl, Kryki, Gródek, Ja-
łowka, Zabłudów, Narewka, przydając tym imprezom ludycznym akcentu rocznicy "Bie-
ławieży", /mogącego wywołać niepożądane ekscesy natury emocjonalnej na obszarach
ukrainizujących się lub polszczyzących/."

Zaskakujący nie zorientowanego Czytelnika proces ukrainizacji obszaru między Bugiem,
górną Narwią i Puszcą Białowieską ma swoje źródło, w przejściowym /między białoruskim
i ukraińskim/ charakterze dialektu bielsko-hajnowskiego. Zewnętrzna forma języka wywo-
żuje natychmiastowe skojarzenie z ukraińskim, chociaż podobno wiele rdzennych słów jest
białoruskich. Życie okazało się silniejsze niż administracyjne przyporządkowanie do
białoruskości /mimo, że oparte na realnych podstawach historycznych/. Z kolei poloniza-
cja obszaru dialektu północnego spowodowana jest, obok pewnych odrębności językowych,
odmiennością ważnego czynnika kulturowego - wyznania. Kiedy na południe i wschód od

str 12Stosunki polsko - białoruskie..... Sst 2
Białegostoku dominuje prawosławie, to na terenach objętych dialektem sokólsko-dąbrowskim powszechny jest katolicyzm. Jest on stosunkowo świeżej daty, bo dziewiętnastowieczny. W przeciwieństwie do białorusko-katolickich obszarów województwa wileńskiego, gdzie kościoły rzymsko-katolickie przetrwały /na początku XVIII wieku/ przeniesłą etniczną wiernych /białorutenizację obszaru etnicznie litewskiego/, to białoruscy mieszkańcy północnej białostoczczyzny zmienili wyznanie. W XIX wieku, wskutek likwidacji obrządku wschodniego czyli unickiego, mieszkańcy b. powiatów sokólskiego i dąbrowskiego, ażeby nie przyjmować prawosławia, a pozostać katolikami - przeszli na obrządek rzymski. Wg. danych z broszury "Pravasławnaja Cerkva u Biełastockim Krai i białaruskaja mova u joj" /B.N.V. 1981 r./ były to cerkwiami unickimi są kościoły w Dąbrowie, Kuznicy, Janowie, Korycinie i Suchowoli /parafia rodzinna księdza Jerzego Popiełuszki/.

Na obszarze wszystkich trzech dialektów występuje te samo zjawisko "upadku nauczania przedmiotu języka ojczystego w tamiecznych szkołach, skutkiem czego szerzy się alfabetyzm narodowy wśród miejscowej ludności białoruskiej, zubożeniu na własne potrzeby duchowe." Aby przeciwdziałać temu procesowi Prezydium ZG BPSK zaleca /cytuje dalej projekt jego uchwały z 30.III.1983 r./ "zorganizowanie po jednym wyjeździe grupowym" twórców białoruskich skupionych w klubie literackim "Bielawieża" na "spotkania autorskie w szkołach i klubach", szczególnie na tereny gmin Krynki, Gródek, Michałowo, Jałówka, /w pasie dialektu środkowobiałoruskiego/ i Nowy Dwór, Kuznica /w zasięgu dialektu sokólsko-dąbrowskiego/. Dowiadujemy się więc z najbardziej autorytatywnego źródła, że kryzys białoruskości w Polsce jest powszechny i obejmuje także najbliższy literackiej białoruszczyźnie pas dialektu środkowobiałoruskiego. Kryzys ten wyraża się małą liczbą dzieci uczęszczających na lekcje języka białoruskiego i znikomym czytelnictwem w tym języku. Dla przeciwdziałania owemu procesowi odchodzenia od białoruskości Prezydium ZG BPSK poświęciło wiele wysiłków, koncentrując je zwłaszcza na obszarach, gdzie proces ten jest bierny. Nie mamy dostatecznych informacji, czy w dwóch wymienionych wyżej gminach w zasięgu dialektu sokólsko-dąbrowskiego odchodzenie od języka białoruskiego ma charakter procesu gwałtownego czy też powolnej polonizacji. Drugi przypadek tłumaczyłby opisaną wyżej próbę przeciwdziałania, stosowaną dla aktywizacji zubożeniu narodowo Białorusinów mówiących dialektem środkowobiałoruskim.

Na tle zarysowanej wyżej sytuacji można przystąpić do oceny liczebności białoruskiej ludności białostoczczyzny /a więc de facto i PRL/. Według danych hierarchii Cerkwi Prawosławnej w województwie białostockim wśród 650 tys. mieszkańców ponad 400 tys. jest prawosławnymi wówczas, gdy tylko 480 tys. wynosiła liczebność prawosławnych PRL w 1978 roku. Jeśli nawet liczba 400 tys. prawosławnych na białostoczczyźnie jest prawdziwa /nie wiemy czy zgodna jest ona z danymi Kościoła Rzymsko-katolickiego/, to i tak trudno traktować tą liczbę jako liczebność Białorusinów. Prawdą jest, że prawosławni Białorusini deklarują często narodowość białoruską a katolicy - polską. Jednakże, jak nonsensem jest twierdzić, że 2,2 mln mieszkańców BSSR to Polacy /formalnie są wyznania katolickiego/, tak równie błędne jest twierdzenie, że prawosławni na białostoczczyźnie to Białorusini. Dlatego też w żadnym wypadku nie można zgodzić się z autorem znakomitej książki "Białorusini, Litwini, Ukraińcy - nasi bracia - czy wrogowie?" /recenzowanej w tym numerze Sst/, który szacuje liczebność Białorusinów w PRL na 250 - 400 tysięcy. Nawet doliczenie ludności katolickiej dialektu sokólsko-dąbrowskiego nie pozwala na taką ocenę górnej granicy przedziału. Osobiście uważam, że liczebność ludności białoruskiej bliska jest 200 tysięcy, a na pewno zawiera się w przedziale 130 - 250 tys. ludności. Dolna granica tego przedziału wynika z danych spisowych, liczbę 200 - 250 tys. podają czasem sami Białorusini. Część z nich bowiem woli mieć wpisana narodowość polską, mimo, że zmiana ta nie pociąga za sobą żadnych przywilejów. Rozważania powyższe odnoszą się do całego obszaru białoruskiego, należałoby odpowiednio zmniejszyć tę liczbę, jeżeliby traktować osobno ukrainizującą się ludność w pasie dialektu bielsko-hajnowskiego i polonizującą się region na północ od Puszczy Knyszyńskiej.

Przyczyny ustępowania kultury białoruskiej przed polską na białostoczczyźnie nie można tłumaczyć wyłącznie przynależnością tego województwa do Polski. Jak bowiem możliwy jest zwrot ku ukraińskości w rejonie Siemiatycz, Bielska i Hajnówki, dotąd będącym twierdzą BPSK? Zauważmy, że istniejącą sieć szkół białoruskich i masowy kolportaż tygodnika "Niwa" wspierały białoruski język i świadomość narodową. Są więc i wewnętrzne przyczyny kryzysu kultury białoruskiej wśród nas - w końcu Ukraińcy nigdy nie byli w PRL faworyzowani! Jednakże i zewnętrzne ograniczenia rozwoju narodowego polskich Białorusinów są równie istotne, na nich skupię też uwagę czytelnika. W chwili, gdy jakaś inicjatywa białoruska uzyskuje uznanie wśród społeczeństwa Podlasia, np. zespół estradowy "Lavonica", muzeum etnograficzne w Białowieży - byłe rozwiązywane, likwidowane przez władze. Nie zamierzają one dopuścić do ożywienia społeczności białoruskiej. MSW za groźną uzna-

Sst 2 Stosunki polsko - białoruskie..... str 13
je wszelkie przejawy twórczości w stylu współczesnym /a nie folklorystycznym/. Z tych względów w bibliotekach może zalegać klasyka literatury białoruskiej, natomiast szanse sukcesu wydawniczego autorzy piszący po białorusku mieć mogą albo w przekładach polskich, albo za granicą. Taki los spotyka np. książki najbardziej znanego twórcy białoruskiego PRL - Sokrata Jancwicza. Na pytania: o rzeczywistą przyczynę tej sytuacji trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Być może jest to suma dwóch czynników: asymilatorskiej polityki władz oraz niechęci ambasady sowieckiej do nazbyt bujnego rozwoju współczesnej kultury białoruskiej i wejścia jej w orbitę kultury zachodnioeuropejskiej, co mogłoby prowadzić do kłopotów wewnętrznych w ZSSR. A w rozwoju kulturowym mniejszość białoruska w Polsce osiągnęła wiele. Twórczość młodych autorów białoruskich jest, zdaniem brytyjskiej badaczki dr Shirin Akiner, zupełnie inna od tego, co piszą ich rówieśnicy w BSSR. Poezja polskich Białorusinów jest bardziej indywidualna, podczas gdy ich rówieśnicy z Białorusi poruszają ogólne tematy, takie jak wojna i piękno przyrody ojczyzny. Twórczość polskich Białorusinów zachowując nadal swe narodowe oblicze przedstawia sobą już nową kulturalną jakość /cyt. za Olegiem Łatyszczakiem, WIEŻ nr 11-12/1983 r., oraz "B.d." ss. 1, 1981 r./.. Mimo odgórnej likwidacji Białoruskiego Zespołu Pieśni i Tańca oraz Grupy Estradowej "Lavonicha" pozostały inne, o mniejszym zasięgu oddziaływania /ale autentyczne/ chóry z Gródka czy Bielska Podlaskiego. Mimo zamknięcia w latach 70-tych Białoruskiego Muzeum Etnograficznego w Białowieży pozostały po nim przekazane do innych muzeów eksponaty i ich katalog, co pozwoli być może na reaktywowanie tej placówki, ważnej dla samoświadomości Podlasiaków narodowości białoruskiej.

Nie tylko konieczność poszanowania podstawowych praw obywatelskich, ale polski interes narodowy bądź państwowy, wymaga popierania równouprawnienia ludności białoruskiej w Polsce i umożliwienia jej pełnego rozwoju narodowego i kulturalnego. Tylko dojrzała twórczość białoruska może docenić możliwości, które daje im łagodniejszy od sowieckiego system polityczny PRL, nie ingerujący bezpośrednio w samą twórczość. Tylko dojrzałość twórczości i jej związek z zachodnim systemem wartości może przeciwdziałać zacieraniu różnic między białoruskością a rosyjskością. Mimo odmiennego jak dotąd języka, w którym wartości kulturowe białoruskie i rosyjskie są tworzone postępuje ujednolicenie tematyki i rodzaju stosowanych środków wyrazu w literaturze BSSR. Co więcej, część białoruskich literatów pisze w języku rosyjskim, jeden taki przypadek odnaleźć można także w PRL /O. Łatyszczak, WIEŻ 11-12/83/. Rozwój kultury białoruskiej może zapobiec stopieniu się tego narodu z narodem rosyjskim, rozwój ten nie zagraża przy tym nawet lokalnym, białostockim interesom polskim, jest bowiem jakościowym a nie ilościowym rozwojem społeczności białoruskiej w Polsce. Wymienię trzy postulaty białoruskie, które wymagają poparcia niezależnych środowisk polskich. Jest ich więcej, jednakże celem tego artykułu nie jest przedstawienie listy żądań polskich Białorusinów a tylko zarysowanie obrazu ich sytuacji. Sprawa o żywotnym znaczeniu dla Białorusinów jest potrzeba utworzenia w kilku szkołach podstawowych Białegostoku klas, w których nauczano by języka białoruskiego, być może nawet zróżnicowanych: z białoruskim od klasy pierwszej bądź piątej. Obok nauczania w szkołach podstawowych należy reaktywować liceum białoruskie w Białymstoku. Sprawa jest istotna także i z tego powodu, że obydwa istniejące licea białoruskie - w Hajnówce i Bielsku Podlaskim - znajdują się na terenach ukłanizujących się, natomiast Białystok, który przylega do pasa dialektu środkowobiałoruskiego, skupia zarazem najliczniejszą inteligencję tej mniejszości narodowej. Przy okazji Polacy naocznie przekonaliby się o zasięgu białoruskości w wielkomiejskich warunkach Białegostoku. Istnieje tam bowiem, w przeciwieństwie do szkół gminnych, możliwość swobodnego wyboru szkoły.

Jak już wzmiankowałem, pilną potrzebą społeczności białoruskiej jest udostępnienie dzieł jej własnych literatów. Podobną rolę w samoidentyfikacji Białorusinów spełniało Białoruskie Muzeum Etnograficzne w Białowieży. Zostało ono zlikwidowane pod pozorem centralizacji. Fakt, że zachowane zostały eksponaty i ich katalog może pozwolić na odtworzenie tej placówki.

Obok popierania inicjatyw białoruskich w dziedzinie oświaty i kultury należy dążyć do łagodzenia niepotrzebnych napięć. Przykładem takiej tworzącej zdrażnienia działalność jest kolonizacja przygranicznych nieużytków. Skoro istnieje potrzeba takiego osadnictwa, to warto sięgnąć do pewnych wzorców, sprawdzonych w przeszłości. Nawiązując tu do osiedlenia jako osadników wojskowych żołnierzy Dywizji Białoruskiej gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza na przedpolach Puszczy Białowieskiej po wojnie lat 1919-1920. Osiedlenie Białorusinów wśród ich rodaków powinno być odegrać rolę pozytywną, nie stało się tak w pełni wskutek zbyt dużych różnic dzielących obie grupy ludności: antykomunistyczni partyzanci Bałachowicza byli w dużej części katolikami z wileńszczyzny, otoczenie białoruskie było natomiast prawosławne i otwarcie komunizujące. Mimo to model

str 14Stosunki polsko - białoruskie..... Sst 2 jest właściwy, jeżeliby osiedlać na pogranicze młodych gospodarzy z przegęszczonych wiosek białoruskich, to nie tylko można uzyskać rzeczywiste efekty gospodarcze, ale i lojalność obdarowanych ziemią Białorusinów. Skoro omawiamy czynniki sprzyjające zbliżeniu polsko-białoruskiemu od strony polskiej, to warto pokazać je i u partnera białoruskiego. Niezależnie myślący Polacy cenią sobie bardzo wysoko właśnie niezależność. To, że Białorusini, jedyni wśród mniejszości naroduwch PRL, zdołali uruchomić trwałą, jak się wydaje inicjatywę wydawniczą: Białoruskie Niezależne Wydawnictwo /B.N.V/, które w latach 1981-1983 wydało poza zasięgiem cenzury 3 wartościowych pozycji w języku białoruskim - jest nie do przecenienia dla naszych stosunków wzajemnych. Działalność swoją B.N.V. rozwija w Białymstoku, wydając periodyk "Biełaruskija dałumenty", dotąd numery od 1 do 4^o, publikując prócz tego Powszechną Deklarację Praw Człowieka, anonimowy poemat krążący w rękopisie po BSSR pt. "Siaz pra Łysuju Maru" i dwie rozprawki publicystyczne, poruszające najważniejsze problemy mniejszości białoruskiej w PRL: rozduń "Travastŭnaja Carkva ŭ Biełastockim Krai i biełaruskaja nowa ŭ joj" i "Dunki pra aŭtanomiju".

Niestety, oprócz czynników sprzyjających zbliżeniu i ze strony białoruskiej występują czynniki utrudniające. Wymienię dwa najbardziej istotne. Po pierwsze - językiem, w którym modlą się prawosławni Białorusini nie jest ani język białoruski, ani polski, - jest nim język rosyjski. Poza wewnętrzną wagą tego problemu, dostrzeżoną przez inteligencję i młodzież białoruską, istnieje uzasadniona nieufność Polaków do współobywateli, którzy zamiast własnym językiem posługują się rosyjskim. Zriana języka, zwłaszcza kazań, na narodowy lub polski, bardzo poprawiłby stosunki polsko-białoruskie, zwłaszcza w wymiarze lokalnym, na Podlasiu. Istnieją precedensy: j. polski w użyciu w cerkwiach diecezji prawosławnej szczecińsko-wrocławskiej, j. ukraiński w niezliczonych przygranicznych cerkwiach nad górny Bugiem. Po drugie - przy zrozumiiałych aspiracjach do łączności kulturalnej z resztą narodu /resztą w pewnym stopniu realizowaną; występy Chóru Ludowego BSSR na białostoczczyźnie nie znajdują odpowiednika w występach np. "Mazowsza" dla Polaków z ZSSR/ reakcje emocjonalne Polaków wywołać muszą takie słowa /Sokrata Janowicza/: "bo cóż białostoczczanin wie o pulsowaniu kultury na wschód od Bugu?" Autorowi tych słów zabrakło elementarnego poczucia równowagi - gdyby jedynie chciał zwiększenia kontaktów Białorusinów z obu stron kordonu! Nie - zapragnął pouczać "o pulsowaniu", chociaż sam boleje nad ingerencją władz sowieckich w dobór tematyki i ujęcie literackie utworów powstających w BSSR! Wie też dobrze, że kontakty Polaków z rodakami na Białorusi są prawie niemożliwe, a autentyczna współczesna polska kultura - zupełnie naszym rodakom niedostępna.

Wobec takich niezręczności trudno będzie pozyskać zaufanie polskiej opinii publicznej. Walka o respektowanie praw polskich Białorusinów zyskałaby z pewnością pełniejsze poparcie społeczeństwa polskiego, gdyby ze strony białorusinów pojawił się jakiś gest świadczący o nie egoistycznej podstawie postulatów białoruskich. Doskonałej okazji dostarcza tu właśnie dyskutowana w bieżącym numerze Sst kwestia praw polskiej mniejszości na Białorusi, kwestia odmawianych jej zarówno przez władze BSSR jak i Białorusinów z emigracji swobód obywatelskich.

X/ "Biełaruskija dałumenty" na stronie tytułowej mają podany, prócz tytułu, kolejny numer zeszytu. Po białorusku jest to słowo szytak /s-szytak = ze-szyt/. Kilkakrotnie w tym numerze Sst wspomniany Kazimierz Podlaski nie uszczepił się błędowi wymyślając bliskie dźwiękowo słowo "sczytak" i podaj³⁰ nazwę omawianego periodyku jako "Biełaruskij sczytak". Jest to błąd tego samego typu jaki popełnił /w.t./ w 77 numerze tygodnika Mazowsze, który zastąpił ukraińskie słowo samoistna /niepodległa/ przez "samoistna".

PRZYRODNICZE SKUTKI DYSKRYMINACJI ROLNICTWA CHŁOPSKIEGO

/ze względu na przydział nawozów sztucznych/

W pierwszym numerze autor artykułu pt. "Którądy do wolnego rynku" marginalnie poruszył sprawę konieczności wyrównania warunków produkcji we wszystkich rodzajach własności w rolnictwie polskim. Nieoczekiwanie otrzymaliśmy opracowane jesienią 1981 r. materiały dotyczące ekologicznych skutków istniejącej dysproporcji w stosowaniu nawozów sztucznych - doskonale korespondujące z tezą w/w artykułu. Dysproporcje te utrzymywane są administracyjnie, dla zapewnienia lepszych rezultatów produkcyjnych rolnictwa państwowego. Oto nasze omówienie tych materiałów.

X X X

W końcu lat siedemdziesiątych utrzymywał się ponad dwukrotnie większy przydział nawozów sztucznych dla sektora "społecznego" polskiego rolnictwa niż dla rolnictwa prywatnego. Skutkiem tego zużycie nawozów azotowych, fosforowych i potasowych /NPK/ w Państwowych Gospodarstwach Rolnych jest wyższe niż w przodujących rolniczo krajach Eu-

Zużycie nawozów sztucznych a plon pszenicy w urodzajnym roku 1978

1977/1978	NPK w:	plon pszenicy w :	
		kg/ha	kg/kgNPK
Państwowe Gospodarstwa Rolne - 18,5%	323,7	40,3	12,4
Polska - sektor społeczniiony - 24,2%	314,9	39,4	12,5
Holandia	309,2	60,0	19,4
RFN	255,8	49,2	18,9
Dania	234,1	52,1	22,3
Polska - 100%	190,3	32,6	17,1
Polska - sektor prywatny - 75,8%	151,5	30,7	20,3

obok typu gospodarstw - procent areału użytkowanej ziemi uprawnej
 wszystkie dane z Rocznika Statystycznego 1979 oraz 1980

Szczególnie niepokojąca za względów ekologicznych jest duża nadwyżka wysiewanych przez PGRy /zajmujące prawie 20% ziem uprawnych Polski/ nawozów fosforowych, wynosząca około 30 kg/hektar. Spośród podstawowych pierwiastków budujących organizmy żywe fosfor P z zajmuje dopiero 6 miejsce natomiast jest pierwszym z 6 makroelementów, który nie przenosi się w postaci gazowej lecz jedynie rozpuszczony w wodzie, podlegając procesom spłukiwania i wypłukiwania z gleby, skały macierzystej itp. Tak więc fosfor, z powodu zdolności biocenoz do przyswajania pierwszych pięciu pierwiastków z atmosfery /C, O, H, N, S/ jest w zasadzie jedynym czynnikiem ograniczającym rozwój biocenoz, szczególnie biocenoz wodnych. Tam gdzie pojawia się fosfor mogą rozwijać się asymilujące azot si-
 nice, które poprzez masowe powstanie tzw. zakwity eutrofizują jeziora a nawet przybrzeżne
 partie morza. Eutrofizacja wód prowadzi, w obrazowym skrócie, od czystych toni jezio-
 rowych, rzecznych czy morskich do cuchnących bajor technicznych siarkowodorem /wynik braku
 tlenu zużytego przez bujne życie organiczne/, do wód nie mających znaczenia przemysło-
 wego ani rybackiego bądź rekreacyjnego. Przy słabszych plonach naszego rolnictwa uspo-
 łecznionego niż rolnictwa rowiniętych krajów Europy Zachodniej a półtora raza wyższym
 nawożeniu fosforowym niemożliwe jest wykorzystanie przez rośliny takiego nadmiaru fos-
 foru - jest on marnowany. Tak np. efektywność nawożenia P_2O_5 na plon pszenicy /uprawy
 jak najbardziej odpowiedniej dla wielkoobszarowych PGRów/ jest w rolnictwie prywatnym
 niemal dwukrotnie wyższa. Nadmiar fosforu - pierwiastka niełatwego może być albo kumu-
 lowany w glebie albo z niej wymywany. Proces kumulacji jest bardzo ograniczony - gdyby
 było inaczej to przez stosowanie innych roślin uprawnych o głębszym systemie korzenio-
 wym, zabiegi agrotechniczne, możnaby użytkować takie przenawożone uprzednio pola. Tak
 nie jest - fosfor jest transportowany do wód, w tym rzek i jezior, powodując opisaną
 ich eutrofizację.

Zrównanie nawożenia fosforowego w obu sektorach rolni-
 ctwa przy zachowaniu dobrej europejskiej dawki

45-50 kg P_2O_5 /ha jest podstawowe dla ochrony wód Polski.

Mimo olbrzymich ilości wolnego azotu w atmosferze spośród roślin wyższych praktycznie
 tylko motylkowe mają zdolność jego wykorzystania. Stąd konieczność przy dzisiejszym
 stanie bioinżynierii stosowania nawozów azotowych. Nadmiar azotu mineralnego ma nieco
 inne skutki biologiczne - intensyfikuje rozwój masy organicznej. Nadmiar związków azo-
 towych w wodach powoduje zakwity glonów prowadząc do dalszej eutrofizacji wód. Nadmiar
 soli azotowych w glebie powoduje bujanie części wegetatywnych roślin naczyniowych za-
 burzając proporcje między poszczególnymi stadiami rozwojowymi. Co gorsza nie pobrane
 z gleby z powodu nadmiaru związki azotowe mogą reagować ze sobą dając szkodliwe nitro-
 zoaminy, które po przedostaniu się z produktami spożywczymi do organizmu ludzkiego wy-
 wołują, z dużą częstotliwością nowotwory.

Zrównanie nawożenia azotowego jako czynnik eliminujący
 szkodliwe dłuższe pozostawanie soli azotowych w glebie
 jest konieczne ze względu na zdrowie Polaków.

Trzecim z podstawowych pierwiastków używanych w nawożeniu jest potas. Nierówny podział
 soli potasowych między oba sektory, a więc ze względu na własność społeczną lub prywat-
 ną jest przyrodniczo nieuzasadniony - uzasadnione są różnice w nawożeniu potasem gleb
 ciężkich i lekkich nie zaś prywatnych i państwowych. W zbyt dużych stężeniach potas
 wpływa ograniczająco na pobieranie wapnia i magnezu prowadząc do słabego wzrostu roślin
 zaś zbyt niski poziom wapnia powoduje niepobieranie potasu. Tylko znajomość praw regu-

POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE

W pierwszym szkicu z planowanego cyklu prezentujemy poglądy Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Swoj program PPN opublikował już w maju 1976 r., a więc przed czerwcowymi wydarzeniami w Radomiu i Ursusie. Autorzy programu starali się w całościowy sposób omówić poszczególne zagadnienia społeczne, polityczne i ekonomiczne. Problemem bezpośrednio związanym z miejscem Polski w Europie poświęcił PPN 6 spośród 26 punktów swojego programu. Przedstawione w nich toczy mają charakter syntetyczny i ogólny, ich rozwinięciem są późniejsze artykuły publikowane przez PPN w latach 1976-1981.

Dwa z sześciu punktów /1 i 12/ poruszają problem suwerenności i niepodległości Polski. PPN uważa za nieważne wszystkie porozumienia zawarte przez PRL, które w jakikolwiek sposób ograniczają suwerenność Rzeczypospolitej, uważa, że "tylko swobodnie wybrany, działający bez cobyh nacisków sejm polski ma prawo podejmowania zobowiązań, wiążących Polaków prawnie i w ich obywatelskim sumieniu". Stwierdzenie to pozostaje jednakże ogólną normą, PPN nie podaje bowiem, które układy i porozumienia międzynarodowe zawarte przez rząd PRL są przezeń uznawane. Autorzy programu PPN uważają, że państwa średniej wielkości, takie jak Polska, "muszą wchodzić w układy i sojusze z ościennymi krajami i wielkimi mocarstwami".

Następne dwa interesujące nas punkty programu /13 i 14/ dotyczą polskiej polityki wschodniej: stosunków z Rosją i naszymi bezpośrednimi wschodnimi sąsiadami tj. Litwą, Białorusią i Ukrainą. PPN uznaje dzisiejsze granice Polski za ostateczne motywując to koniecznością zrzeczenia się przez naród polski jakichkolwiek roszczeń do ziem leżących na wschód od granicy PRL-ZSSR. Jednocześnie podkreśla fakt, że naszymi bezpośrednimi sąsiadami są trzy wymienione wyżej narody a nie Rosja etniczna. Zrzeczenie się roszczeń do ich terytoriów traktuje jako fundament do przyjaznego ułożenia stosunków z niepodległą Ukrainą, Litwą i Białorusią. Ze względu na wielkość i znaczenie Ukrainy szczególną uwagę w jednej z późniejszych publikacji /listopad 1981 r./ poświęca PPN temu krajowi. Autorzy tego artykułu uznają za konieczne natychmiastowe podjęcie działalności zmierzającej do przełamania negatywnych stereotypów i uprzedzeń między obu narodami. Jednocześnie uważają ścisłą współpracę niezawisłych państw polskiego i ukraińskiego za jeden z ważniejszych elementów umożliwiających obronę suwerenności Polski w przyszłej europejskiej konstelacji politycznej. Współpraca ta nie miałaby charakteru federacji, "która rozumna i słuszną jeszcze przed pół wiekiem, obecnie straciła już wszelką rację bytu". PPN podkreśla przy tym, że niepodległości "ani Polacy, ani Ukraińcy nie powinni szukać na gruzach Rosji". Aby niepodległość ta była trwała konieczne jest natomiast "pokoleńie raz na zawsze kraśu hegemonii rosyjskiej nad całą Europą Środkowo-wschodnią".

Możliwość nawiązania przyjaznych stosunków między niepodległym państwem polskim a Rosją jest dla PPN zupełnie realna. Ponieważ Rosja zawsze będzie silnym państwem dlatego należy dążyć do jak najlepszego ułożenia wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich. W punkcie 13 swego programu PPN stwierdza, że "tylko oparcie wzajemnych stosunków na szczerości i ujawnienie krzywd, wyrządzonych Polsce" w zmienionych uwarunkowaniach politycznych "może w przyszłości doprowadzić do autentycznej przyjaźni narodów Polski i Rosji". Interesy Polski i Rosji nie muszą bowiem być sprzeczne. Zauważyć trzeba, że cały dział wschodni przyszłej polityki zagranicznej Polski jest w ujęciu PPN nastawiony na kompromis z Rosją, nie na w nim np. ścisłych idei czynnego angażowania się Polski czy Polaków na wschodzie, nawet planowana współpraca z Ukrainą ma dotyczyć niepodległych już państw. W tym kontekście jednoznaczna deklaracja co do niezmienności granicy wschodniej Polski wydaje się być pozostawieniem "wolnej ręki" Rosjanom w rozgrywce o przyszłość krajów położonych między Polską a Rosją etniczną, zresztą przy całej sympatii dla zamieszkujących tam narodów.

Punktem szczególnie robudowanym w programie i publikacjach PPN jest zagadnienie stosunków polsko-niemieckich. PPN stoi na stanowisku uznania przez Niemcy dzisiejszych granic zachodnich Polski w zamian za uznanie przez Polskę prawa do zjednoczenia Niemiec. Nowym elementem w stosunkach polsko-niemieckich jest fakt, że PPN /niepodległa część Niemiec/ nie jest samodzielnym mocarstwem ale częścią integrującą się Europę Zachodnią. Niemcy autentycznie włączone do Zjednoczonej Europy to kraj o innej mentalności. Integracja z innymi państwami jest bowiem nie do pogodzenia z ciasnym szowinizmem. Włączenie Niemiec do wspólnoty Europejskiej przekształciłoby dotychczas istniejące zagadnienie miejsca Polski między Rosją a Niemcami w zmienioną alternatywę: czy związek z Rosją, czy z Europą. PPN opowiada się zdecydowanie za drugim rozwiązaniem. PPN uważa, że skoro w strukturze EWG znalazło się miejsce dla takich państw jak Grecja a planowane jest włączenie się Hiszpanii i Portugalii, to tym bardziej powinno znaleźć się w niej

Sst 2Skutki dyskryminacji rolnictwa chłopskiego - c.d..... str 17
miejsce dla Polski. Polacy są narodem pod względem świadomości i demokratycznych tra-
dycji w pełni europejskim. Włączenie się Polski do Wspólnoty Europejskiej PPN uważa za
rozwiązanie najkorzystniejsze, ze względów politycznych, ekonomicznych i kulturalnych.
Nie widzi tu alternatywy w pozostaniu Polski w układzie państw wschodnioeuropejskich
zgrupowanych wokół ZSSR, gdyż EWPG jest tworem o słabych więzach wewnętrznych, łączą-
cych w dodatku kraje zacofane względem reszty Europy.

Reasumując poglądy PPN wydają się wyrastać ze szkoły geopolitycznego myślenia Ro-
mana Dmowskiego, twórczo adaptowanymi do zmienionych warunków. Alternatywa opcji pro-
rosyjskiej bądź proniemieckiej zmieniona została w alternatywę Rosja-Europa. Brak na-
tomiasz charakterystycznego dla myśli Józefa Piłsudskiego stwierdzenia: "Polska skaza-
na jest na wielkość" czyli przeciwstawienia wielkości politycznej, siły Polski /by mo-
gła oprzeć się wielkim sąsiadom - metodą na to miał być federalizm/ - popadnięciu w
zależność. Z kontynuacją myśli geopolitycznej R. Dmowskiego związane też są takie kon-
sekwencje jak uczynienie stosunków z sąsiadami Polski na wschodzie /Litwinami, Białe-
rusinami i Ukraińcami/ funkcją stosunków z Rosją a nie na odwrót, uczynienie - jak u
J. Piłsudskiego - zagadnienia niepodległości tych krajów głównym zadaniem polskiej po-
lityki wschodniej.

Na tle opcji geopolitycznych istniejących w niepodległościowych murach krajów
sąsiednich, zaprezentowanych przez nas za serwisem "BIO" w pierwszym numerze Sst, po-
glądy PPN plasują się najbliższej rumuńskiej emigracyjnej "Lupty" mimo, że PPN analizuje
cały bagaż tradycji polskiej.

Zygmunt Szacki

PRZYRODNICZE SKUTKI DYSKRYMINACJI ROLNICTWA CHŁOPSKIEGO - dok. ze str 15

lujących pobieranie tego biogenego pierwiastka pozwala na efektywne jego wykorzystanie
w nawożeniu. Obfite nawożenie potasowe często prowadzi do podniesienia poziomu potasu
związanego w formie nieprzyswajalnej obniżając wydajność stosowania nawozów.

Do wszystkich czynników środowiskowych odnosi się pochodząca z początku tego stu-
lecia koncepcja czynników ograniczających Blackmana obecnie znacznie rozwinięta i sp-
recyzowana. W myśl tej potwierdzającej się ustawicznie koncepcji produktywność biolo-
giczna zależy od wielu czynników, z których pewne są w danym momencie czynnikami ogra-
niczającymi. Plon, produktywność biologiczna zależne są od kolejnych czynników ogra-
niczających - usunięcie ich spowoduje poprawę plonu i pojawienie się innych - na wyższym
poziomie. Nie usunięcie czynników ograniczających a stosowanie innych zabiegów uprawo-
wych daje przyrost plonów tym mniej efektywny im bardziej zbliżono się do wielkości
plonu maksymalnego przy danych ograniczeniach. W przypadku naszego rolnictwa uspołecz-
nionego jest tak z nawozami sztucznymi. Wykazuje to dobitnie ostatnia rubryka tabeli.
C z y n n i k i o g r a n i c z a j ą c e z n a j d u j ą s i ę p o z a n a w o -
ż e n i e m m i n e r a l n y m! Wyrównanie nawożenia w obu sektorach rolnictwa zgod-
nie z teorią czynników ograniczających spowodowałoby wzrost plonów w Polsce - bez doda-
tkowych nakładów - gdyż nawozy sztuczne w rolnictwie indywidualnym dają niemal dwukrot-
nie wyższe plony, a więc spadek produkcji w sektorze uspołecznionym /niewielki z powo-
du przenawożenia/ i duży przyrost produkcji w sektorze indywidualnym spowodowałoby wzros-
t globalnej produkcji rolniczej.

* * *

Wzrost produkcji rolnej po zrównaniu nawożenia w rolnictwie prywatnym i kolektyw-
nym - popieranym przez państwo byłby przynajmniej dziesięcioprocentowy. Wziąwszy pod
uwagę, że produkcja towarowa stanowi tylko część całej produkcji rolnej, i że tzw. sa-
mozatrzymanie, a więc użycie produktów rolnych do dalszej produkcji - zwierzęcej, sta-
nowi pokaźny procent globalnej produkcji rolnej w Polsce to takie zwiększenie produk-
cji towarowej może przynieść znaczne efekty gospodarcze. Porównywalne one być mogą z
użyciem do hodowli zwierząt importowanych zbóż, które pod koniec lat 70-tych utrzymy-
wały wysoką produkcję mięsa w Polsce.

Drugą refleksją nasuwającą się po zapoznaniu się z przedstawionymi liczbami jest
myśl, że wartość marnowanych przez PGRy nawozów sztucznych niewątpliwie obciąża ich wy-
niki ekonomiczne. Zmniejszenie nawożenia do poziomu przeciętnej krajowej spowodowałoby
zapewne znaczne oszczędności. W przypadku przeznaczenia ich na staranniejszą uprawę,
dodatkowe zabiegi agrotechniczne - pozwoliłyby na polepszenie rentowności wielu PGRów.
=====

SAMOSTANOWIENIE /Sst/ - czasopismo polityczne wydawane w Warszawie. Numer 2 zamknięto
27.VI.1985 r. Numer pierwszy wszedł do kolportażu w drugiej dekadzie czerwca. Redakcja
zastrzega sobie prawo skrótów materiałów nie zamówionych.

COPYRIGHT: SAMOSTANOWIENIE

=====

O problemach naszych wschodnich sąsiadów można pisać różnie. Dawniej przemięły już czasy nacjonalistycznej uromatdrazji, kiedy polonizację kresów uważano za jeden z celów polskiej polityki. Ich ccha pobrzmiwają jeszcze /podobnie jak obsesja antysemitka/ w reżimowej propagandzie, gdy słowo Ukrainiec stosuje się zamiennie ze słowem bandyta. Pojawiła się za to nowa tendencja - masochistycznego kajania się za winy popełnione i niepopelnione. Przykładem może być "Tygodnik Mazowsze" nr 77 z 9 lutego ub. r. Autor podpisany /w.t./ w artykule "Walka o Ukrainę" pisze o okresie II wojny światowej, że walka UPA przeciwko Niemcom i bolszewikom "obfitowała w akty okrucieństwa również wobec Polaków", ale był to przejaw "obustornego zacietrzewienia". Taki obraz rzezi Polaków w 1943 i 1944 r. nie służy, jak każdy fałsz, pojednaniu polsko-ukraińskiemu.

O stosunkach Polaków ze wschodnimi sąsiadami można pisać bez uromatdrazji, bez nienawiści i bez samoupekowań. Udowodnił to Kazimierz Podlaski swoją książką "Białorusini, Litwini i Ukraińcy - nasi wrogowie - czy bracia?". Jest to jedna z najważniejszych książek opublikowanych do tej pory poza zasięgiem cenzury. Wypełnia lukę w polskim myśleniu politycznym na temat jednego z najistotniejszych naszych problemów. Kazimierz Podlaski stawia diagnozy dotyczące historii i terażniejszości stosunków z narodami mieszkającymi za wschodnią granicą PRL oraz mniejszościami narodowymi po tej stronie Bugu. Próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie najważniejsze, co w tych stosunkach należy zmienić już teraz, abyśmy mogli z nimi wiązać nadzieje na przyszłość.

Białorusini, Litwini i Ukraińcy "muszą stawić czoła polonizacji; i tej zamierzonej, metodycznej, i tej z polskiej strony mimwolnej, nieświadomej, łagodnej, która jest dużo groźniejsza; muszą - jeśli chcą obronić swoją narodową tożsamość. Toteż warunkiem zasadniczym powodzenia jakichkolwiek naszych kroków jest usuwanie nawet cienia podejrzeń, iż zmierzamy w gruncie rzeczy do umieszczenia ich na nowo w polskim worku, niechby i jagiellońskiego kroju". Te słowa Kazimierza Podlaskiego są najważniejszą wskazówką dotyczącą zasad naszego postępowania wobec wschodnich sąsiadów.

Myślenie o przyszłości pojawia się w tej książce incydentalnie, choć sprowokowanie takiego myślenia jest celem przez autora zadeklarowanym. Autor zachęca nas raczej do "zrobienia dla sprawy rzeczy małych, ale praktycznych i od zaraz". W zakończeniu książki Kazimierz Podlaski proponuje krótki katalog małych kroków. Pojedynczy Polak powinien "wyrobić sobie uargumentowany pogląd na stosunek do Białorusinów, Litwinów oraz Ukraińców. Może i powinien nie ukrywać tego poglądu; jeżeli na kontakt bedaj z jednym Białorusinem, Litwinem czy Ukraińcem - zyskuje szansę duczenia się, czynnego dialogu, zamifestowania słowem lub gestem swojej wobec nich postawy. /.../. Może i powinien ów Polak skonfrontować swój pogląd z innymi świadomymi rodakami. Jeżeli zaś nasz hipotetyczny rodak jest przypadkiem inteligentem, /.../ cenzus zobowiązuje go do pomocy innym rodakom w wyrabianiu sobie poglądu, o którym mowa; ułatwia dostęp do inteligenta białoruskiego, litewskiego, ukraińskiego; może uczynić zeń propagatora sprawy".

Natomiast "autentyczne komórki społeczne - legalne i niezupełnie - które mają funkcje przede wszystkim opiniotwórcze, obciążone są odpowiedzialnością szczególną. Od nich zależy pierwszy ruch. Nie powinien to być jeszcze jeden manifest, w danych warunkach skazany na pułostowanie. Program cierpliwego przekonywanie bariery polskiej niewiedzy, rezerwy, a nawet nienawiści do wschodnich braci - wydaje się być początkiem najlepszym. Komórki praktycznego działania - w sferze kultury, samopomocy i samoorganizacji ruszyłyby w ślad. /.../ A więc - kontakt z żywymi ludami. Będzie on tym owocniejszy, im więcej będzie zawierał w sobie praktycznego współdziałania, od imprez kulturalnych, poprzez pomoc w kwestiach zabytków, religii, języka, aż po udostępnienie naszej poligrafii... Na zasadnicze manifesty przyjdzie czas. /.../ Na dziś jest zadaniem przygotowanie dla tego manifestu autorów, a także jego słuchaczy i...egzekutorów."

Celów dalekosiężnych Kazimierz Podlaski nie wyznacza. Każdy z czytelników może je sobie sam bez trudu sformułować. Będzie to uczynienie z Polski, przy pomocy mniejszości narodowych, bazy dla ruchów narodowyzwoleńczych na Wschodzie, współpraca z mniejszościami na miejscu i z emigracją naszych sąsiadów, współdziałanie w okresie odzyskiwania niepodległości i przyjazne stosunki między niepodległymi sąsiadami. Aby ten program mógł się kiedyś urzeczywistnić, potrzebne są już dziś małe praktyczne kroki, przede wszystkim przekonywanie wzajemnych uprzedzeń. Książka Kazimierza Podlaskiego jest pierwszym - i bardzo ważnym - krokiem w tym kierunku.